Nr. 191. Lwów. — Niedziela dnia 19 sierpnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 13 p. św. Benigny. Jutro: Stefana Kr. węg.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 59. Zachód „ 7 „ 8.

Długość dnia g. 14 m. 9. Ubyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

We czwartek, w rocznicę nadzwyczaj krwawej a nierozstrzygniętej bitwy, którą dnia 16 sierpnia 1870 roku Niemcy stoczyli z Francuzami pod Mars-la-Tourem, odsłonięto we Frankfurcie nad Odrą pomnik księcia Fryderyka Karola, wodza w tej bitwie niemieckich zastępów, jenerała niezwykłych militarnych zdolności i zdumiewającej odwagi. Na uroczystość odsłonięcia pomnika przybyli z Berlina: cesarz Wilhelm II, brat jego ks. Henryk, dalej książęta Leopold i Albrecht pruscy, księżniczka Ludwika, landgrafini Heska, wielka księżna Oldenburska, hr. Moltke, hr. Blumenthal i wielu innych dostojników niemieckich, bohaterów wojny francuskiej, współpracowników Wilhelma I w tworzeniu cesarstwa. Na dworcu odbyło się uroczyste przyjęcie przez miasto członków dynastji, potem był przegląd 3-go korpusu armji, którym dowodził ks. Fryderyk Karol, następnie odsłonięto pomnik, wykonano przed nim defiladę i udano się na śniadanie, dane w ratuszu przez miasto dla cesarza, członków domu panującego i reszty znakomitych gości. Tu młody władzca Niemiec wygłosił mowę, podaną wczoraj w telegramach.

Sprawi ona w całej Europie potężne wrażenie i zdumienie, bo treścią swą i ogólnym tonem silnie odskakuje od tradycją i różnemi względami ułożonej modły, podług której formują się mowy monarsze. Od pierwszej chwili wstąpienia na tron, Wilhelm II statecznie okazywał dążność do uchylania się od dróg, utartych doświadczeniem innych monarchów; jest w nim dyktatorski zakrój i jest zapał, zapewne ożywiający pruskich oficerów. Te właściwości charakteru jego dobitnie wystąpiły kilka miesięcy temu w jego toaście, wygłoszonym na cześć Bismarka, którego wówczas nazwał pierwszym chorążym bojowego państwa — te właściwości mocno się uwydatniły i teraz, w mowie podczas śniadania, po odsłonięciu pomnika ks. Fryderyka Karola.

Sama uroczystość podsuwała temat do mowy o stosunkach francusko-niemieckich. Są one bez wątpienia dość nienormalne, dające powód do ustawicznych wzajemnych irytacyj, gniewów i zarządzeń, zdradzających usposobienie bardzo nieżyczliwe; ale przecież pokój między temi państwami trwa, dyplomatyczne stosunki nie są zerwane i nic nie zapowiada, że ku zerwaniu idzie teraz prędzej, niż szło przez lat siedmnaście. Powiedzielibyśmy, że dziś te stosunki są bardziej pokojowe, niż bywały już nieraz w ostatnich kilkunastu latach, a tymczasem mowa cesarza Wilhelma II brzmi tak, że inaczej nie mógłby brzmieć manifest wojenny. W takim manifeście, kiedy cały naród jest w stanie rozgorączkowania, kiedy wszystkie uczucia są bardzo napięte, kiedy rozbudzenie największej egzaltacji wojennej uważa się za konieczne, wówczas jest bardzo właściwy okrzyk naczelnego wodza: „Niech raczej trupem położy się cała nasza armja i cały nasz naród, niżbyśmy mieli oddać bodaj jeden kamień z osiągniętych zdobyczy!“ Ale podczas pokoju okrzyk ten sprawia wrażenie dyssonansu; nerwy słuchaczy nie są odpowiednio nastrojone i odruch ich daje zdumienie. Każdy pyta: Czyżby w istocie jeden kamień wart był życia całego narodu i czyż rzeczywiście tak będzie, że albo kamień alzacko-lotaryński zostanie przy Niemcach, albo Niemcy znikną z oblicza ziemi? I każdy odpowiada sam sobie: Nie, nie mieli Niemcy kamienia, a żyli; jeśli nie będą mieli kamienia, to także będą żyli. Więc potem powstaje refleksja, że jest rażąca sprzeczność między ciągłem *urbi et orbi* ogłaszaniem polityki niemieckiej za nadzwyczaj pokojową, kojącą i zapobiegającą starciom na jakimkolwiek punkcie kuli ziemskiej a owem rozbudzaniem egzaltacji wojowniczej. To właśnie elektryzowanie nerwu wojowniczego musi wywołać zdumienie za granicami Niemiec, a Francję podniecić do jeszcze większych wybuchów antiniemieckiego szowinizmu. Czy do tego dąży mowa wygłoszona w ratuszu frankfurckim?

Zapewne, nie. Więc niezawodnie znajdą się tacy, którym się wyda, iż starannie zakryta osłonami dyplomatycznemi istnieje poważna przyczyna, nakazująca rozbudzanie egzaltacji wojowniczej. Ale większość publiczności europejskiej powie, że w czwartkowej mowie Wilhelma II znowu się uwydatniła ta właściwość jego charakteru, gwoli której nie idzie on drogami utartemi tradycją i doświadczeniem innych monarchów. Trzeba być człowiekiem nadzwyczajnych zdolności, żeby idąc bez drogi, nie potknąć się i nie zabłądzić ze szkodą „18-tu korpusów armji i 42 ch miljonów obywateli.“

Telegram krótko doniósł, że w rocznicę przybycia do Bułgarji, ks. Ferdynand udekorował dwóch ministrów orderami, a innym dał prezenta. Wyglądało więc tak, jak gdyby w ów ważny dzień nic więcej nie było. Tymczasem *Pol. Corr.* przynosi opis ogromnych uroczystości w całej Bułgarji. Wszędzie odprawiono uroczyste modły, dzień święcono jako święto narodowe, do księcia wysłano mnóstwo telegramów. W Sofji, po nabożeństwie odprawionem przez metropolitę Cyryla, odbył się przegląd wojska, podczas którego żołnierze i lud wyprawili księciu gorącą manifestację. Potem, w obozie, książę dał obiad dla wyższych oficerów, a gdy wyszedł z namiotu, wojsko wzięło go na ramiona i tak długo nosiło po obozie, a zgromadzona cywilna ludność przysięgała do zgonu stać przy księciu, który trzyma sztandar niepodległości narodowej. Wieczorem miasta bułgarskie były illuminowane, wszędzie muzyka wygrywała marsz „Szumi Maryca“, śpiewano chóralnie pieśni na cześć Koburga, a tu i ówdzie mówcy ludowi rozpowiadali tłumowi jakie to złośliwe zamiary żywi wroga Bułgarom dyplomacja. Więc lud żartował z dyplomacji i wznosił okrzyki na cześć księcia.

Wszystko to w rażącej stoi sprzeczności z doniesieniami o wrzekomem zachwianiu się gruntu pod Koburgiem i o tem, że ministrowie jego, Stambułów i Mutkurów, już go zamierzyli poświęcić dla zgody z Rosją. Jest nierównie więcej prawdopodobieństwa w tem, że Koburga nieprędko i bardzo niełatwo usunie Rosja z Bułgarji.

Kroacka *Zastawa* podaje treść wszystkich poufnych przemówień w Kijowie hr. Ignatjewa do „gości“ słowiańskich. Więc Serbom i Bułgarom zalecał on zgodę i kultywowanie miłości braterskiej, Kroatów zganił za nieprzyjaźń do Serbów i wezwał ich do zmienienia łacińskiej pisowni na kirylicę i do żądania od Papieża, aby im dał słowiańską liturgję, a to pod groźbą, że w razie odmowy przejdą na prawosławie. O Austrji całej mówił tylko potrąciwszy o sprawę bośniacko-hercegowińską. Tu rzekł: „Mandat austrjacki nie jest wieczny. Jestem przekonany, że z tych prowincyj Austrja będzie musiała ustąpić. Południowi Słowianie powinni się odpowiednio przygotować na ten wypadek i pamiętać, że ich zawsze poprze opiekunka Słowiańszczyzny, ofiarnicza Rosja, która nie miała i nie będzie miała powodów do zwracania uwagi na interesa austrjackie.“

Jest to już coś dziesiąta z rzędu wersja, kursująca o przemówieniach szefa panslawistów rosyjskich, a każda nowa wersja brzmi coraz szowinistyczniej. W każdym razie mądrego nic nie powiedział „ojciec kłamstwa.“

Do protestu przeciw zajęciu na własność Massawy przez Włochy przyłączył się teraz Egipt, odpowiedziawszy na noty Crispiego, że wszystkie zachodnie wybrzeża Czerwonego morza należą do Egiptu i znajdują się pod zwierzchnictwem sułtana. Tę odpowiedź chedyw zakomunikował Porcie.

Zatem cztery państwa zaprotestowały przeciw anneksji Massawy, bo — jak się okazało z wystąpienia *Journal de St. Petersbourg* — błędnie doniosła włoska agencja Stefaniego jakoby Rosja przyjęła do wiadomości notę Crispiego. Stanowisko caratu w tej sprawie wypływa z ogólnej nieprzyjaźni żywionej w Petersburgu do członków ligi pokojowej. Niemcy od początku gorliwie przemawiały za włoską anneksją Massawy, więc też i teraz w swych półurzędowych dziennikach ostro występują przeciw Rosji, zarzucając jej fakcyjność. Ich zdaniem, Rosja nie miała prawa protestować przeciw zniesieniu kapitulacyj, bo one ustanowione są tylko w krajach niechrześcijańskich i dla niechrześcijańskich rządów, aby ustrzedz chrześcjan przed rezultatami fanatycznych muzułmańskich wybuchów.

Do tego sporu o stanowisko Rosji w sprawie massawskiej przyłączyło się jeszcze dość brutalne wystąpienie *Norddeutscherki* przeciw rosyjskiemu *Nordowi*, który, jak wiadomo, przypomniał §. 5 praskiego traktatu, stanowiący, iż Szlezwiczanie przez plebiscyt oświadczą, czy chcą zostać przy Prusach, czy też wolą wrócić do Danji. Niemcy nie wykonały tego paragrafu, lubo jużby mogły go wykonać, bo tak zniemczyły Szlezwik, że się plebiscytu bać nie potrzebują. Wystąpienie *Norddeutscherki* i suchy ton innych pism berlińskich w artykułach o Rosji, wreszcie reprymendy caratowi za jego stanowisko w sprawie massawskiej — wszystko to przekonało publiczność europejską, że stosunki niemiecko-rosyjskie nie tak są dobre, jak się zdawało po zjeździe peterhofskim.

Hr. Kalnoky ma za kilka dni zjechać się z ks. Bismarkiem podobno we Friedrichsruhe.

Cesarz Wilhelm we wrześniu przybędzie do Wiednia, bardzo być może, że z żoną.

Korespondencje.

Berlin 14 sierpnia.

(:) „Gramatyka nie zna królów“ — mówi błazen nadworny w jednym utworze Wiktora Hugo. Nie zna i znać nie powinna prawdziwa nauka ani polityki, ani stronnictw, obowiązkiem jej być ogólno-ludzką, bo skoro zatraca ten wzniosły charakter, wnet upada, staje się narzędziem, zamiast być celem. Jaką dawniej była nauka niemiecka, do jej przybytków nie wdzierał się gwar, ani zgiełk politycznych zapasów, szczyciła się ona objektywnością, opromieniona była pewnym idealizmem i dla tego przodowała Europie.

Dziś powoli inaczej z nią się staje. Sposoby kanclerskie przenikają wszędzie, wszystkiemu nadają właściwy koloryt, wywierają wpływ i na uniwersytety, a te w skutek tego zniżają swój poziom.

Najbardziej na tem traci uniwersytet berliński, jako najbliższy politycznego ołtarza, ale za to zasłużył na ironiczne miano „rządowego uniwersytetu“. Wprawdzie pracują w nim jeszcze tak bezstronni badacze, jak Momsen, Du-Bois-Raymond, Virchow, ale już się wcisnęli tacy karjerowicze, jak Treitschke, fałszujący historją, lub jak Wagner, ów „apostoł socjalizmu państwowego“, wychwalający z katedry politykę teraźniejszych Prus. Autonomją uniwersytetu już raz bezkarnie złamano. Było to wówczas, gdy wbrew jednogłośnej opinji całego senatu profesorskiego, kanclerz zrobił profesorem swego domowego lekarza dra Schweiningera; a trzeba wiedzieć, że na mocy samorządnych praw, uniwersytety niemieckie same wybierają profesorów, których rząd tylko zatwierdza. Skoro raz, pomimo strasznych krzyków, udało się rządowi złamać literę uniwersyteckiego prawa, to czemuż nie czynić tego zawsze, gdy się zechce, jeśli metoda owego łamania na wszystkich innych polach powodzi się tak świetnie? Więc znowu złamano — właśnie teraz.

Jest zwyczaj, że co rok inny fakultet przedstawia kandydata na godność rektora. Właśnie dwa lata temu kolej stawiania kandydata wypadła na fakultet medyczny, a ten zaprezentował senatowi Virchowa. Zbytecznem byłoby wyliczać tytuły tego uczonego do najwyższej uniwersyteckiej godności; jest on znanym w całym świecie mistrzem, którego badania naukowe słuszną dumą napełniają Niemców. Lecz Virchow nietylko jest uczonym, ale i politykiem, nietylko profesorem, ale i deputowanym, nietylko słynie z odkryć, ale i z nieprzyjaźni dla kanclerskiej polityki. Więc rząd poufnie całą siłą oparł się kandydaturze jego, a ponieważ Virchow nosił się wtedy z myślą wyjazdu do Egiptu, zatem wziąwszy tę okoliczność za pretekst, bez skandalu nie wybrano Virchowa.

W tym roku znów przyszła na fakultet medyczny kolej stawiania kandydata i znów on postawił Virchowa. Tym razem żadnego pretekstu nie zdołano wyszukać, więc po prostu pominięto zwyczaj: profesorowie innych fakultetów, pod naciskiem rządu, wybrali rektorem prof. Gebhardta 35 głosami przeciw 29, które otrzymał legalny kandydat Virchow. Ten rezultat ma jeszcze tę demonstracyjną cechę, że Virchow uchodzi za przyjaciela Mackenziego, a Gebhardt jest głównym autorem znanych napaści na tego angielskiego lekarza.

Wypadek ten poruszył wszystkie w Niemczech uniwersyteckie senaty i całą prasę. Senaty, w obawie o swą autonomję protestują przeciw mięszaniu się rządu, a prasa, naturalnie, na dwoje się podzieliła: rządowa pochwala wybór Gebhardta, a opozycyjna dowodzi jego nielegalności. Lecz to już jest daremne kruszenie kopij. „Traktaty szanowane są wtedy, gdy są dogodne“, rzekł ks. Bismark. Fakta codzienne wskazują, że to samo dzieje się w Prusach z wszelkiemi prawami.

Jeśli rząd łamie autonomją uniwersytecką, toć mogą to robić i inni. Że mogą, że chcą — dowodzi druga sprawa, właśnie teraz stojąca na porządku dziennym.

Fakultet teologiczny powołał jednogłośnie na katedrę historji kościelnej profesora Harnacka z uniwersytetu marburskiego. Jest to w protestanckim świecie szeroko znany uczony, ale obok tego zdecydowany postępowiec i zwolennik jak największej tolerancji. Więc przeciw wyborowi jego zaprotestowała protestancka władza kościelna i zażądała od ministerjum zniesienia uchwały fakultetu, czego według ustaw ministerjum zrobić nie może. Niemniej jednak zawiadomiło ono rektorat, że rząd nie chce widzieć prof. Harnacka w Berlinie. Tym razem senat, rozdrażniony stanowczem negowaniem praw jego i podniecony oburzeniem innych uniwersytetów, postanowił stoczyć walkę; zanosi się tedy na ciekawy proces uniwersytetu z konsystorzem.

Kanclerz zjeżdża do Berlina dla zażegnania kłótni narodowych liberałów z junkrami. Nie chce on rozbicia się kartelu i nie chce także opierać się na jednem z tych stronnictw. Z p. Benningsenem, wodzem liberałów, kilka dni konferował on we Friedrichsruhe i podobno zaprosił go do Kissingenu, gdzie przybędzie także wódz junkrów p. Rauchhaupt.

O konferencjach, które w Kissingenie odbędą się między kanclerzem a ministrami kilku innych wielkich mocarstw nie zna nawet domysłów. Hr. Herbert Bismark powiedział w tych dniach, że „sprawa bułgarska aktualną jest tylko w dziennikach,“ to znaczy, że w danej chwili gabinety nie zajmują się nią, a prawdopodobnie nieprędko pod tym względem nastąpi zmiana. Według opinji osób kompetentnych, zupełną jest prawdą, że zjazd petersburski nie miał żadnego politycznego rezultatu i wcale nie wpłynął na zmianę zapatrywań petersburskiego rządu, ale rząd ten popadł w nieruchomość i nie przedsiębierze nic dla zburzenia teraźniejszego prowizorjum. Jako fakt pomyślny, donoszą tu z Petersburga, że tam w znacznej mierze pozbyto się uprzedzenia do polityki austrjackiej, co dobitnie objawiło się w tem, że hr. Ignatjew otrzymał od cara surową wymówkę za nietaktowną wycieczkę przeciw Austrji na uroczystościach kijowskich.

Cesarzowa Fryderykowa niebawem wyjedzie do Anglji. Odwiezie ją syn, ks. Henryk.

Z powodu pobytu króla portugalskiego nie było żadnych publicznych uroczystości.

Ostatni kongres.

W ostatnim tygodniu zeszłego miesiąca odbył się w Paryżu — jak już wspominaliśmy — kongres, w którym wzięli udział najpoważniejsi przedstawiciele nauki lekarskiej wszystkich krajów.

Celem narad było zbadanie choroby suchot i środków zapobiegających jej rozwojowi. Badania nad tą chorobą — dotykającą większy niż każda inna procent ludności, szczególniej miejskiej — prowadzone dotychczas, niewiele wyjaśniły jej istotę. Dopiero w ostatnich czasach odkrycie przez dra Kocha bakcyllusa suchotniczego rzuciło wiele światła na genezę i rozwój choroby i zarazem dało pewny naukowy fundament dla dalszych badań nad środkami zaradczemi.

Z wielu przedmiotów traktowanych na kongresie najwięcej zajmującemi dla ogółu czytelników mogą być odnoszące się do sposobu udzielania się suchot i środków zabezpieczających od zarazy.

Do najważniejszych rezultatów odkrycia dra Kocha należy zaprzeczany dawniej a ustalony już dzisiaj fakt, że bakcyllus suchotniczy może być przenoszonym i że choroba suchot jest zaraźliwą. Wielu lekarzy utrzymuje, iż choroby płuc powstają drogą dziedzictwa i pod wpływem ujemnych wpływów hygienicznych, szczególniej w skutek niedostatecznego odżywiania dzieci i przebywania w miejscowościach niezdrowych. Pierwsza z tych przyczyn — dziedziczność — nie może ulegać zaprzeczeniu; powód zaś drugi — złe odżywianie i niezdrowe mieszkanie — daje się wyjaśnić tą prostą okolicznością, że osoby znajdujące się w tak niekorzystnych warunkach hygienicznych, posiadają mniej siły opornej przeciw działaniu zarazka.

Przedewszystkiem ważną jest rzeczą ustrzedz się zarażenia, nastąpić zaś ono może już to przez przeniesienie zarazka z osoby chorej, już przez pośrednictwo much siadających na wydzielinach suchotniczych; wreszcie — jak w czasach ostatnich wielokrotnie się przekonano — zarazek może się dostać do organizmu ludzkiego, w razie jeżeli zwierzę użyte na pokarm, dotknięte było chorobą suchot. Niezaprzeczoną bowiem jest rzeczą, że nietylko człowiek, ale i zwierzęta jej ulegają; a jak statystyczne wykazy niemieckie stwierdzają, w samych Niemczech jest więcej niż dwa procent bydła chorego na suchoty. Tejże chorobie podlegają nadto kury, kaczki i nierogacizna. Kongres paryski obszernie traktował tę kwestję.

Sławny paryski weterynarz Butel przytoczył między innemi wypadek następujący: Pewna dama wielkiego świata, stosując się do modnej dziś w Paryżu kuracji, udawała się codziennie do szlachtuzu, gdzie wypijała parę kubków ciepłej krwi tylko co zabitego bydlęcia. Nieapetytny ten pokarm działał bardzo skutecznie.... pacjentka prawie w oczach się poprawiała. Ale pewnego razu, wypiwszy zwykłą porcję krwi bydlęcia, które — jak się okazało — chore było na suchoty, w kilka tygodni sama uległa tej chorobie i niezadługo zmarła.

Kongres chciał obmyśleć środki, za pomocą których możnaby ochronić się od przenoszenia bakcyllusa suchotniczego; lecz postanowienie, by

---

2)

Szkic do powieści

przez

A. Fedorowiczową.

(Ciąg dalszy).

Drżącym lecz silnym głosem pan S. ozwał się w te słowa: „Z rozmysłem i złą wolą nie uczyniłem nic złego, a jeślim w czem jako człowiek się pomylił, ufam, że to mądrość i miłosierdzie Boże naprawi w przyszłości, błagam Go najgoręcej, aby żaden czyn mój po mojej śmierci nie pociągnął za sobą złych skutków. Wszystkich przepraszam, wszystkim przebaczam, wszystkich kocham, wszystkich błogosławię!“

Łkanie obecnych było jedyną odpowiedzią, po której nastała znów cisza.

Przez ten czas kapłan udał się do przyległego pokoju po wiatyk. Gdy się ukazał, trzymając w dłoniach Hostję Najświętszą, chory wyciągnął ręce z miłością wołając: „O Panie! bądź błogosławiony!“ a kapłan dodał głosem wzruszonym: „i błogosławieni, którzy umierają w panu!“

Niepojęta moc spłynęła na zbolałe serce Tereni; po przyjęciu przez ojca pokarmu na drogę wieczności, sama jakby pokrzepiona nim na życie i jego boleści, usługiwała choremu, gdy brał Sakrament Ostatniego Pomazania; sama w swych dłoniach trzymała jego dłonie podając je kapłanowi — ją też najpierwszą, gdy się już święty obrzęd zakończył, ojciec przycisnął do serca. O! dziecię moje! pociecho moja najwyższa! — szepnął tak cicho, tak słabo, że Tadeusz strwożony dotknął pulsu u jego ręki, a chory obie te ukochane głowy złączywszy utulił w objęciu. Łzy obojga zmięszały się z sobą. Nagle Tadeusz się podniósł, robiąc miejsce panu Augustowi, chory obejrzał się, szukając wzrokiem żony.

— Anno moja — rzekł — niech cię uścisnę i podziękuję za wszystko, czem byłaś dla mnie!

Upadła biedna na jego piersi, usta ich złączyły się pocałunkiem ostatnim, trzy krzyżyki nad trzema głowami zrobił chory, czwarty przesłał stojącemu opodal Tadeuszowi. Do widzenia! drodzy moi! — rzekł słodko — o! wiaro, piastunko moja! ty mnie zakołyszesz na sen ostatni! Zamilkł, wysilony zdawał się usypiać... młody kapłan zbliżył się po cichu, i ze czcią ucałował jego wychudłą, odkrytą rękę.

Sen w który zapadł pan S. nie był wszakże ostatnim; żył on jeszcze dni kilka budując wszystkich swoją cierpliwością i spokojem. Po jego zgonie i pogrzebie, pan August zabrawszy żonę i matkę, wyjechał za granicę.

Tadeusz wrócił do swoich studjów; potrzebował jeszcze napisać rozprawę, która miała mu uzyskać stopień doktora medycyny.

Na początku zimy, Tadeusz odebrał od pana Augusta list następującej treści: Kochany Tadeuszu! Dla zdrowia naszej matki musimy tę zimę spędzić w Nicei. Terenia zdrowa, ale od śmierci ojca ciągle smutna, wszelkie usiłowania dla rozerwania jej, zdają się drażnić ją tylko. Mój drogi, gdybyś chciał na tę zimę przybyć do nas. Studja twoje skończone i tak świetnie! Ale zdrowie musiało ucierpieć od ogromu pracy. Cudowny klimat tutejszy i spoczynek byłby o ile mi się zdaje zbawiennym i pożądanym dla ciebie. Wzywamy cię wszyscy z najprzyjaźniejszem uczuciem. August.

Na te uprzejme słowa odpowiedział Tadeusz:

Dzięki wam szanowni państwo za dobroć waszę. Ale czuję, że nie praca, tylko bezczynność byłaby dla mnie zabójczą. Myślę więc nie przerywać pracy, owszem rozszerzyć ją, o ile to będzie w mojej mocy. Wasz najoddańszy

Tadeusz.

Przeszło lat pięć. W ciągu tego czasu Teresa straciła matkę. Cios ten przetrwała z równą boleścią i siłą jak śmierć ojca. Bóg udarował ją pociechą z cudnie pięknej córeczki, która jak promyk szczęścia rozjaśniła chmurne dotąd życie rodziców. Boć prawdę powiedziawszy, szło ono jakby po grudzie. Teresa była ciągle smutną, a jej smutek udzielił się wkrótce i panu Augustowi. Była między niemi jakaś próżnia, której ani dostatki, ani nawet osobiste przymioty obojga nie były w stanie zapełnić. Pan August przeczuwał, a Teresa już czuła wyraźnie, że z jego strony jest bezgraniczna miłość, w jej zaś sercu chłód jakby grobowy, zimny obowiązek. Ale u istot wyższych, obowiązek w czynach objawia się tak samo jak miłość. Teresa w całem znaczeniu tego słowa była żoną dobrą, wierną, troskliwą, uprzedzającą nieledwie; miłość nie była w jej mocy, ale spraw swoich umiała być panią; siłą woli stała się prawdziwą bohaterką.

Pan August zbyt był rozumny i przenikliwy, aby nie miał poznać się na tem; zbyt szlachetny, aby jej nie uwielbiał tem więcej; zbyt dobry, aby nie cierpiał bardziej jeszcze od żony. Jakże był szczęśliwy, widząc, że miłość macierzyńska zapełniła próżnię w życiu ubóstwianej kobiety; słysząc nieraz wesoły szczebiot dwóch istot najdroższych mu na świecie, dziecka, i matki, która z miłości dla tego dziecięcia stawała się niekiedy figlarną i pustą jak mała dzieweczka, wtedy i jego czoło rozpromieniało się jak pod wiosny urokiem. Te rajskie chwilki od roku powtarzały się coraz częściej.

Na pierwszem piętrze pięknej kamienicy warszawskiej, w salonie oświeconym wesoło, zasiadało co więcej trzy osoby: Teresa, Pan August i Tadeusz. Ten ostatni od pewnego czasu był codziennym gościem państwa Augustów.

Po pięciu latach niewidzenia się spotkali się z sobą w Warszawie, gdzie Tadeusz osiadł i jako lekarz używał niemałej sławy. Teresa znalazła go znacznie zmienionym, ale zmianą pod każdym względem korzystną. Z młodzieńca rokującego piękne nadzieje stał się mąż dojrzały, który ziścił a nawet prześcignął wszystko co dlań wróżyły serca przyjaciół. A jakże on znalazł piękną Teresę!... I ona z dziewczęcia wyrosła na kobietę — z pączka rozwinął się kwiat pociągający serca i oczy nieopisanym urokiem!

Jak to się stało że Tadeusz, który postanowił bywać u państwa Augustów jak najrzadziej, bywał codziennie, to da się chyba wytłumaczyć słabością serca ludzkiego.

Teresa dobra dlań i serdeczna jak siostra, nie zapraszała go nigdy. Dla czegoż przychodził?... może dla tego, że go wciąż srebrzystym głosikiem przywoływał aniołek z czarnemi oczami i jasnemi zwojami włosów, istny obraz Tereni przed ośmnastu laty, prześliczna Reginka, pieszczotka i właściwie ona pani całego domu, bo pani serca wszystkich.

W szóstą rocznicę ślubu państwa Augustów, Reginka ubrana w białą sukienkę, wyuczona przez matkę dziecinnego czterowiersza na powitanie taty, który od kilku tygodni nieobecny, dziś miał powrócić ze wsi, latała przez wszystkie pokoje jak ptaszek, szczebiocząc jak ptaszek. Pan August nie przyjeżdżał, zmrok już prawie zapadał. Dziecina zniecierpliwiona zaczęła grymasić, pomimo ustawicznych rozrywek, dostarczanych jej niewyczerpanym przemysłem mateczki. Turkot dał się słyszeć, co zresztą było nieustanną rzeczą na tej ludnej ulicy, ale gdy nagle ustał Teresa i Reginka słuch wytężyły. Dzwonek zadzwonił, Reginka wybiegła do przedpokoju, nie był to ojciec tylko Tadeusz.

— Dziecko moje — rzekł do niej — wieczór chłodny, wiatr przejmujący, uciekaj do salonu!

— Niech pani nie pozwala Reginee — rzekł do Teresy wchodząc — wybiegać tak nieuważnie; cała jest spoconą, a przeciągów w dniu takim jak dzisiejszy trudno uniknąć.

Teresa wzięła dziecinę na kolana, otuliła szalem, a mała po krótkiej chwilce szczebiotania, zaczęła grymasić, narzekając, że tato nie przyjeżdża.

— Coś ważnego musiało go zatrzymać — rzekła Teresa — bo to dziś rocznica naszego ślubu. Już szósta!... — dodała.

— Tak szósta!... — powtórzył głucho Tadeusz.

— I szósta godzina! — zawołała Reginka, licząc na paluszkach uderzenia bijącego zegaru.

— Nie umiesz liczyć Reginko — powiedziała z przymuszonym uśmiechem matka — już ósma!... ach! tak ósma! — mówiła dalej — sześć lat temu, o ósmej ojciec drogi już był bardzo, bardzo chory!... i zalała się łzami.

— Mamo! — zawołała dziecina — czego ty płaczesz?... może dlatego, żem dzisiaj była kilka razy niegrzeczną? o! już grzeczną będę! zawsze! zawsze!

— Jeżeli mnie chcesz przekonać o swojej grzeczności, to pójdź spać, Reginko — powiedziała Teresa — główkę masz rozpaloną; dziś wyglądając taty, nie chciałaś zasnąć po obiedzie, jak to zwykle bywa.

— A więc pójdę!... dobranoc mamo! Dobranoc Tadziu — dodała, obejmując pieszczotliwie szyję Tadeusza.

On ją wziął na kolana, a całując i głaszcząc złociste włoski, zrobił także uwagę, że ma główkę gorącą.

— A mleka nie napijesz się Reginko? — zapytała matka.

— Nie mamo! dziś już nie chcę, tylko spać! o! spać...

Teresa wzięła dziecię na ręce i wyszła by je ułożyć do snu, jak to zawsze czyniła sama. Tadeusz został samotny.

— Tak! — szepnął — szósta rocznica jak pierzchły sny moje!...

(C. d. n.)

każde bydlę poddawać rewizji, napotkałoby tyle trudności ze strony handlarzy i tak podniosłoby cenę mięsa, iż do decyzji w tym względzie nie przyszło. Kongres zadecydował więc tylko zachowywanie przepisów hygienicznych, a mianowicie spożywanie mięsa gotowanego; wiadomo bowiem, że bakcyllus w wysokiej temperaturze traci życie. Tym sposobem owe niedosmażone bifsztyki, t. zw. skrobanina surowa i inne tego rodzaju pokarmy powinny być wyłączone z użycia, jeżeli tylko nie ma pewności, że bydlę, z którego wzięto mięso, było zupełnie zdrowe.

Mleko nawet od krowy chorej będzie nieszkodliwe, jeżeli zostanie dobrze przegotowane i do tego przez czas dłuższy. Mleko surowe powinno być zupełnie z użycia wyłączone, szczególniej zaś wystrzegać się go powinni chorzy na piersi. Może ono niejednokrotnie przyspieszyć rozwój choroby. Również nie mogą być wolne od podejrzenia wszelkie produkta mleczne, jeżeli nie były poddane pod działanie wysokiej temperatury. Krowy, których mleko ma być użyte do wyrobu serów, powinny być starannie badane; dotąd bowiem nie przekonano się jeszcze, czy i jak długo mogą bakcylle zachować życie w solonej kazeinie.

Tym sposobem dawna kuchnia otrzymałaby znowu pierwszeństwo przed wchodzącą w modę angielską, zaleconą przez Liebiga i Moleschotta. Uczeni ci mieli pod pewnym względem rację, ale nie wiedzieli jeszcze o istnieniu bakcyllusa suchotniczego. Z ich punktu widzenia surowe mięso posiada bez zaprzeczenia wielką wartość pokarmową. W Anglji bowiem używane są zwykle na pokarm sztuki bydła młode, zdrowe, karmione trawą, gdy tymczasem we wszystkich innych krajach brane są na rzeź woły po większej części wynędzniałe, spracowane robotą w polu i odżywiane następnie w oborach brahą.

Nowa teorja udzielania się chorób za pośrednictwem bakcyllów przywraca więc stary sposób przygotowywania pokarmów tylko na ogniu. Wszystkie narody, które dosięgły jakiegoś stopnia kultury, chociaż nie miały nawet przeczucia o istnieniu mikrobów, doszły do tego samego wyniku drogą doświadczenia. W Chinach, gdzie służy za pokarm wszystko co rośnie, biega, pełza lub lata, używanie pokarmów niegotowanych — z wyjątkiem owoców — uważane jest za barbarzyństwo. I starożytni Egipcjanie używali tylko pokarmów gotowanych, a jak się zdaje znana im była nawet szkodliwość mięsa z bydła chorego na suchoty. Dowodzi tego zapożyczony od nich a utrzymujący się dotychczas, jako prawo religją nakazane, wśród izraelitów zwyczaj uważania za nieczyste zwierzę, na którego płucach znajdują się tuberkuły.

Szereg ostrzeżeń i doświadczeń, mających na celu zabezpieczenie zdrowia i życia człowieka, zwiększony został nowemi badaniami nad sposobem udzielania się suchot.

Dlatego też kongresowi paryskiemu, który pracę swą poświęcał wyłącznie tej tylko sprawie, przyznać należy wielką zasługę.

Zwrócił on uwagę ogółu na chorobę, która stokroć liczniejsze pociąga ofiary niż wszelkie epidemje; gdy bowiem te wznawiają się co pewien przeciąg czasu i trwają niedługo, suchoty są złem nieustającem i w rubryce śmiertelności wykazują procent największy.

Antenaci Milana.

I

Obrenowicze nie są tak bardzo starym rodem. Wyszli oni z ludu z końcem XVIII wieku. Król Milan, czwarty władzca z rodu Obrenowiczów, czterech tylko liczy przodków. Atoli rzeczywistą zasługą i chwałą sukcesów należy ród ten do najświetniejszych książęcych rodów na Bałkanie.

Protoplasta rodu, Miłosz Obrenowicz I, założyciel dzisiejszego serbskiego państwa, staje godnie obok tych wielkich historycznych postaci, które życiu swojego ludu i całej epoce nadawali piętno. Dzieło jego, państwo serbskie, które jego jedynie genjuszem wśród niesłychanych trudności i przeciwności z ruin dawno minionych wieków podniosło się do nowego życia, kwitnie i rozwija się już przez ośm dziesiątek lat i to w wieku pełnym przesileń i katastrof historycznych.

Dynastja serbska zajmuje tedy dzisiaj nie ostatnie miejsce wśród rodów rządzących. Opromienia ją chwała dawnej historji serbskiej i nowe, wyłącznie jej własne zasługi. Nowe państwo serbskie nie powstało bowiem w skutek heroicznych wysiłków narodu, bo krwawe zdobycze dziewięcioletniej bohaterskiej walki (z początkiem bieżącego wieku) przez zdradę rosyjską i emigrację przywódzców w fatalnym 1813 roku poszły za marne; powstało owszem to państwo jedynie rzec można osobistem szczęściem Obrenowiczów i dla tego to widzimy w Serbji tak ścisły między państwem a dynastją związek. Smutna, lat prawie dwadzieścia trwająca epoka gorzkich rozczarowań, bolesnych doświadczeń, haniebnej reakcji i nagłego upadku, epoka w której książęta przebywali zdala od ludu, po za granicami kraju, a lud pozbawiony mądrego kierownictwa upaść musiał, epoka ta zacieśniła węzeł między dynastją a państwem tak silnie, że oprze się on niezawodnie wszelkim, choćby najgwałtowniejszym zamachom losu i burzom nadchodzących czasów.

Ażeby jednak zrozumieć, jak mógł znakomity Miłosz Obrenowicz I naród swój przez lat 20 jego własnym pozostawić losom, a sam żyć za granicą w nawpół dobrowolnem a nawpół przymusowem wygnaniu, zajrzyjmy do rozdziału najnowszej, jeszcze nie napisanej historji.

Miłosz był synem prostych wieśniaków, posiadających we wsi Dobrinje pod Uszycą bardzo skromną zagrodę włościańską. Kiedy ojciec umarł, musieli dorastający synowie iść na służbę dla zarobku. Milan najstarszy najął się za parobka u handlarza bydła w powiecie Rudnickim, a kiedy wybuchł ruch wolnościowy, był już bogaczem.

Miłosz był zrazu pastuchem świń, a gdy go chlebodawca nazbyt srogo traktował, zbiegł do starszego brata swego Milana i pomagał jemu w interesach.

W czasie największej swej chwały, nie zapomniał on jednak nigdy swego niskiego pochodzenia. Oto jeden z licznych tego dowodów.

Kiedy już jako sławny książę w Kragujewaczu rezydował, zdarzyło się dnia pewnego, że przechodzący pod oknami jego konaku transport świń rozbiegał się w skutek trąbki dającej hasło zmnieniającej się właśnie straży, a właściciel towaru szkodę poniósł znaczną. Miłosz kazał tedy przywołać owego handlarza, w którym wnet poznał dawnego swego chlebodawcę i tak rzekł do niego:

— A cóż, poznajesz mnie Milowanie?

— I któżby nie znał naszego księcia, nasze słońce na niebie? — brzmiała odpowiedź.

— Ba, dzisiaj słońce, nieprawdaż kochanku? — mówił książę dalej sycąc wzrok zakłopotaniem swego dawnego tyrana — ale niegdyś to było inaczej. Jakże to, nie przypominasz sobie, jakem ja u ciebie służył?

— Niechże Bóg uchowa! Jakże mogłeś służyć panie, ty który do panowania stworzony jesteś?

— Tylko bez wykrętów mój przyjacielu! — zaczął książę z góry — a postaraj się raczej, abyś co prędzej zebrał zatrzymaną mi półroczną płacę, 12 groszy i dwie pary pończoch. Potem możesz sobie ruszać na cztery wiatry.

Milowan znikł w tej chwili, ale niebawem powrócił naturalnie z pieniądzmi i pończochami.

— Tak! — rzekł książę — chowając z całym spokojem przeliczone grosze do kieszeni i oglądając z pewnem zadowoleniem przedłożone pończochy. Dużo nieszczęścia i goryczy zniosłem za tę nędzną zapłatę, i to jest jeden powód więcej, dla którego nie byłbym jej nigdy darował. Ale żeś mnie zaspokoił, należy ci się słusznie, abyś za szkodę przez mego trębacza zrządzoną także wynagrodzony został.

To mówiąc, zaprowadził zdumionego handlarza do dalszego pokoju, gdzie rzędem stały dobrze złotem i srebrem wypełnione wory. Miłosz bowiem był ministrem i strażnikiem skarbu państwa sam we własnej osobie. Olśniony bogactwem wieśniak słowa przemówić nie mógł, a książę musiał go raz po raz ośmielać, ażeby likwidował swe szkody. Ostatecznie ośmielił się wieśniak zapytać księcia, co on z tyloma skarbami poczyna.

— Karmię tem moich smoków. Siedzą one w naszych warowniach do koła granicy (miał tu na myśli baszów tureckich) a jak który tylko otworzy zgłodniałą paszczę, leję mu zaraz konew złota w gardziel. W ten sposób zapewniam sobie spokój i ciszę w kraju.

— Skoro tak — odrzekł wieśniak — to nie godzi mi się brać tych pieniędzy, ale owszem dołożyć muszę. Mówiąc to, dorzucił dukata do jednego wora i pożegnał swego dawniejszego pastucha.

Do powstania, które wybuchło w r. 1804, przyłączył się starszy brat Miłosza, Milan Obrenowicz bez najmniejszego wahania, jakkolwiek był raczej mężem do spokojnej rady i rozwagi, aniżeli do inicjatywy i czynu. Miłosz zaś okazał się najszaleńszym i najszczęśliwszym w boju bohaterem. To mu wkrótce wielką zjednało sławę. Kiedy później wybuchł spór między przywódzcami poszczególnych partyj, a Milan w tym czasie zmarł nagle, przyniesiono Miłoszowi o tem wiadomość z tym dodatkiem, że istnieje posądzenie, iż partja Karagyorgya otruła wojewodę Milana. Wtedy Miłosz nie zwlekając stanął na czele kilkuset sąsiadów swoich i ruszył do Belgradu mścić się śmierci brata. Umiano go tu jednak załagodzić, wojewodą rudnickim mianując. Odtąd też imię Miłosza nabierało coraz większego w narodzie szanowania. Ale od Karagyorgyów trzymał się Miłosz z daleka. A kiedy w nieszczęsnym 1813 roku ów Karagyorgya prawie w obliczu przemocy tureckiej aż pod mury Belgradu naszłej, razem z innymi wojewody i naczelnikami postanowił emigrować z kraju, wyrzekł się go i zaparł Miłosz na wieki.

— Nam nie wolno uchodzić, usuwać się od powszechnego nieszczęścia. I cóż zyskamy, jeśli wróg srogi na reszcie braci zemstę swą straszliwą wywrze? Idę i oddam się Turkom w niewolę! — rzekł Miłosz.

Jakoż pozostał. Sulejmana baszę, któremu się Miłosz zdał na łaskę i niełaskę, tak ujęła jego otwartość i szczerość, że go polubił, zatwierdził go nawet w godności wojewody, atoli pod kondycją, że mu Miłosz w uspokojeniu kraju pomocnym będzie. Wtedy to Miłosz postępowaniem swojem tak roztropnem, że aż podziwu godnem i już wówczas zdradzającem głowę genjalną całe zaufanie Turków pozyskać potrafił. Zarzewia powstania tu i ówdzie jeszcze tlejące tłumił własnymi swoimi ludźmi, ażeby rodaków swoich nie wydawać na pastwę zemsty tureckiej. Pieniędzmi, chytrością, wreszcie słowem wymownem tysiące swoich z rąk Turków wybawił i tak stał się wkrótce jedyną niby gwiazdą nadziei swego narodu, gwiazdą, do której wszyscy zwrok swój z pełnem zaufaniem w bliskie zbawienie wznosili. Bo Turcy w odzyskanym napowrót dla siebie kraju rozporządzali się znowu w sposób jak dawniej okrutny i tyrański. Niezliczone gwałty, nadużycia i krzywdy, jakich się wróg ten śmiertelny Serbów dopuszczał, sprawiły wkrótce, że w narodzie, który błogosławieństw wolności nie zapomniał jeszcze, na nowo gotować się poczęło. Krwawe prześladowania i ścinanie najpoważniejszych w narodzie kmieci doprowadziło do wrzenia.

Miłosz sam był w niebezpieczeństwie. Pod jakimś błahym pozorem trzymał go Sulejman przez długie miesiące w Belgradzie — widać czekał jeno sposobności, aby się niewygodnego naczelnika ludu pozbyć na zawsze. Miłosz przeczuł niebezpieczeństwo, udało mu się uciec, a wtedy już zdecydowany, jak strzała pomknął ku swoim rudnickim górom.

Wysłał basza za nim swego powiernika, iżby nieposłusznego wojewodę przystawił żywym albo umarłym; ale Miłosz wiedział, co mu czynić wypada. W palmową niedzielę 1815 roku pojawił się pod maleńką cerkiewką w Takowo, a wznosząc trójkolorowy narodowy sztandar wysoko, zawołał: — „Do mnie mój ludu wolny, tutaj wasz wódz! Śmierć Turkom!" I te słowa historyczne, zwiastujące nową erę w dziejach Serbji położyły koniec panowaniu tureckiemu.

Lotem błyskawicy rozszerzyło się powstanie po całym obszarze kraju, a gdzie tylko szło o to, ażeby Turków albo zamknąć w ich twierdzach albo wypędzić, tam Miłosz był wszędzie. Po kilku tygodniach kraj stanął wolny i mógł Miłosz, zjednoczywszy już wszystkie swe wojska, podążać przeciw nadciągającemu z wielkimi siłami wielkiemu wezyrowi. Przyszło do spotkania, ale nie do starcia. — „Nie zamierzamy odpadać od państwa sułtana i pana naszego; nie obcy monarchowie sprawą naszą kierować powinni. Chrońcie swe państwo w waszych twierdzach, ale dajcie wiernemu ludowi serbskiemu pokój trwały. My chcemy pod opieką cesarza przestrzegać tego pokoju, a jeśli nie dotrzymamy słowa, weźcie nasze życie!"

Te mądre a pełne skromności słowa wyrzeczone przez Miłosza stojącego na czele na śmierć gotowego ludu — musiały sprawić efekt pożądany, powiodły do pokoju. Miłosza zatwierdził basza jako naczelnego wodza ludu serbskiego i zagwarantował prowincji „wyproszoną" jak świat u ogłoszono autonomję.

Takim to sposobem odzyskał dla narodu swego utracone jeszcze przed 500 laty prawo stanowienia o swoich losach.

Ale dopiero odtąd rozpoczyna się prawdziwie błogosławiona, a w sukcesa świetnie bogata działalność tego genjalnego człowieka, o niej więc mówić będziemy w następnym artykule.

Mały Fejleton.

Kolacyjka.

Pan sekretarz dyrekcji skarbowej dobiegał już sześćdziesiątki, a trzymał się jeszcze krzepko, na okrągłości i krzepkości kształtów niczego mu nie brakowało, oczki mu się świeciły, humor jowialny jego był zawsze jeszcze w pełnej sile. Zresztą można o nim powiedzieć, że miał wszystkie przymioty starego kawalera; był punktualny jak zegarek, a jakkolwiek łatwo zapalający się z natury i temperamentu, umiał się zawsze trzymać na wodzy.

Jedną miał tylko nieprzezwyciężoną namiętność: rybołostwo. Nazywał się Rybka — i upatrywał w tem nomen-omen.

Od lat najmłodszych oddawał się zapamiętale łowieniu ryb na wędkę, z czasem wyrobił sobie w tym fachu znakomitą praktykę, poznał wszystkie finty starych rybołowców, wiedział, którą rybę na co brać należy i zawsze szedł na „pewniaka".

Pewnego dnia rzekł pan Dyonizy Rybka do mnie:

— Wiesz pan co, jest masa głupich ludzi, którzy utrzymują, że wędka jest nudną, że jest rodzajem przyzwoitego próżniactwa — a zresztą przyjemnością mdłą, bo nie dającą żadnej emocji. Otóż to jest gadanie kompletnie nie do rzeczy, bo co do mnie, wędce właśnie zawdzięczam jedną, jedyną awanturkę, jaką w życiu miałem, to jest panie dobrodzieju historję, która mnie do głębi rzeczywiście poruszyła.

Było to tak. Pewnej niedzieli, będzie temu już trzydzieści lat, błądziłem sobie nad brzegiem Wisłoka. Dzień był gorący, ale od wody wiał chłód orzeźwiający. Wyszukałem sobie pyszne miejsce pomiędzy dwiema staremi wierzbami, gdzie siedziałem jak w najwygodniejszym fotelu. U stóp moich płynęła niebieskawo-żółtawa fala bez szmeru, w powietrzu była błogość. Od czasu do czasu dolatywał mię odgłos dzwonów z Rzeszowa, który mi przypominał, że jest niedziela, że mam całe popołudnie wolne, i że nie będą miał konkurenta, który mi ryby z przed nosa sprzątnie.

Niestety, tryumfowałem przedwcześnie. Około trzeciej z południa, zjawia się jakiś jegomość z jakąś panią tuż za mojemi wierzbami i o jakie dziesięć kroków odemnie, sadowi się nad brzegiem.

Nieznajomy był mężczyzną w najlepszym wieku męzkim; starannie wygolony w czarnym stroju wyglądał na wyższego urzędnika. Towarzyszka jego, osoba jeszcze młoda, jasna blondynka, dość przystojna. Usiadła ona na składanem krzesełku polnem, które pan małżonek przyniósł ze sobą, poczem tenże jegomość wydobył całkiem nową żerdkę, przymocował haczyk i wędkę oddał swej żonie.

Potrzebowałem tylko raz rzucić okiem, ażeby skonstatować, że tych konkurentów obawiać się nie potrzebuję, chyba żeby mi niezręcznością swoją przepłoszyły ryby.

I w istocie, podczas gdy przystojna moja sąsiadka co chwila goły haczyk wyciągała z wody, ja w pięć minut miałem na wędce jakiś piękny okaz i w przeciągu godziny koszyk mój był prawie pełny. Nareszcie wyciągnąłem bardzo ładnego lina, któremu z pewną złośliwością pozwoliłem wić się po piasku zanim rzuciłem do kosza.

W tejże chwili młoda sąsiadka moja zachwycona zawołała po niemiecku:

— Co za piękna ryba! A zwracając się do mnie, słodkim głosem rzekła:

— Przepraszam, ale jak to pan właściwie robisz, że tak pięknie co chwila wydobywasz ryby, podczas gdy my ani jednej płotki jeszcze nie ułowiliśmy.

Byłem jeszcze młody, a jakkolwiek kobiety onieśmielały mnie nieco, nie byłem przecież nieczuły dla pięknych twarzyczek, odrzekłem więc z całą galanterją na jaką zdobyć się mogłem:

— Widocznie nie masz pani jeszcze wprawy. Wędka jest zresztą sztuką trochę trudniejszą, aniżeli powszechnie sądzą. Ale jeżeli pani usłuchasz moich wskazówek, połów uda się pani niezawodnie.

To mówiąc, wziąłem jej wędkę do rąk i wtajemniczałem w zasady mojej sztuki. Pojmowała szybko i niebawem jakkolwiek w ogóle robiła to nędznie, przecież udało się jej złowić około tuzina płotek. Każdy szczęśliwy połów uszczęśliwiał ją jak dziecko, klaskała w dłonie i z tryumfującą miną zwracała się do swego małżonka, którego surowe oblicze uśmiechać się zdawało. Dziękował mi każdym razem bardzo ceremonjalnie.

Tymczasem zapadł wieczór. Powstałem, ażeby się pożegnać z towarzystwem, gdy ładna nieznajoma pobiegła do męża i coś z nim na ucho szeptała. On słuchał, głęboko rozważając, poczem wraz z żoną zbliżył się do mnie, a żona w kilku nader uprzejmych słowach, wywdzięczając się za obfity połów i naukę zaprosiła mnie na kolację. Jegomość czarno ubrany powtórzył to zaproszenie, odmówić nie mogłem. Wróciliśmy tedy razem do miasta i w hotelu pod Różą zamówił ów jegomość kolację.

Po wycieczce za miasto wszyscy mieliśmy doskonały apetyt, zwłaszcza, że kolacja była wyborna. Z naszych ryb zrobiono nam pyszną zupę, a do tego dodano kurczęta, szparagi i jakieś bardzo dobre wino. Ładna moja sąsiadka była w naj lepszym humorze, pokazywała co chwila białe swe ząbki i ani na chwilę nie dawała próżnować mej szklance. — Jej pan mąż pił także, ale ani rozmowa, ani wino rozruszać go nie zdołały. W ciągu pogadanki zmówiło się coś *a propos* kurcząt o duszeniu.

Żartując powiedziałem, że i do tego jestem majster zawołany, że duszę według wszelkich prawideł sztuki. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie ta uwaga na współbiesiadnikach zrobiła. Czarno ubrany jegomość zaczerwienił się jak burak, a żona jego pobladła jak trup. Przez długi czas panowała w pokoju głęboka i przykra cisza.

Oboje małżonkowie o stosunkach swoich domowych wyrażali się bardzo skąpo, odpowiadali na moje pytania w tym względzie zawsze wymijająco. Tyle tylko mogłem się dowiedzieć, że bawią w Rzeszowie jako przejezdni.

Tymczasem noc zapadła, wypadało się pożegnać. Będąc już w jak najlepszym humorze zapewniałem nieznajomych mi państwa, że jeszcze w żadnem towarzystwie nie czułem się tak szczęśliwym jak z nimi, co słysząc młoda pani uśmiechała się dziwnie. Mężowi jej podałem dłoń całem sercem, on przez chwilę zdawał się wahać, później pochwycił ją w swe obie ręce i z całej siły uścisnął. To dotknięcie jego lodowato zimnych rąk i uścisk palców, które na mnie zrobiły wrażenie żelaznych kleszczy, na wieki mi w pamięci zostaną.

W ostatniej chwili zawołałem jeszcze:

— Liczę z pewnością na to, że jeszcze kiedyś spotkamy się i będę miał sposobność zrewanżować się państwu.

— O wątpię bardzo! — odrzekł czarny jegomość z szczególnym uśmiechem. — Jutro opuszczamy Rzeszów. Bywaj pan zdrów łaskawy panie!

Nazajutrz popołudniu siedziałem sobie w biurze, zatrudniony pisaniną, gdy przez kratki wręczono mi kwit do likwidacji. Wziąłem papier mechanicznie do rąk i zaniosłem do głównego likwidatora, który miał go podpisać. Po drodze spojrzałem na pismo. Było to polecenie do wypłaty 100 zł. tytułem kosztów podróży z Berna do Rzeszowa dla pana N. N. — kata z Berna. Wstrząsnąłem się mimowolnie, a kiedy oddawałem kwit już podpisany przez okienko, przyszła mi jednak ochota spojrzeć na oddawcę. Wyobraźcie sobie, jakiego musiałem doznać uczucia, kiedy w oddawcy poznałem mojego towarzysza i współbiesiadnika, męża uroczej rybaczki w jasnym kapeluszu z błękitnemi szarfami.

On nie rzekł ani słowa, nie poznał mnie czy też nie chciał mnie poznać. Przez chwilę stałem jak porażony; przyszedłszy do przytomności przypomniałem sobie, że przed trzema dniami odbyła się w Rzeszowie egzekucja. Jadłem tedy z katem kolacją.

Możecie mi wierzyć albo nie, ale długi czas na samo wspomnienie tej okoliczności taki strach mnie przejmował, że pióro z rąk mi wypadało.

Kronika.

Lwów, dnia 18 sierpnia.

Rocznicę urodzin Najj. Pana rozpoczęto obchodzić wczoraj według zapowiedzianego programu czapstrzykiem jeneralnym, który odegrały na placu św. Ducha przed główną strażnicą wojskową cztery kapele konsystujących tu pułków. Po odegraniu hymnu ludowego rozeszły się kapele kolejno w różne strony i przeciągały przez ulice miasta. Wieczór był nadzwyczaj piękny, księżycowy, to też bardzo liczna publiczność wyległa na ulice i korzystała z bezpłatnych koncertów. Plac św. Ducha, tudzież plac Marjacki, Bernardyński aż do gmachu jeneralnej komendy zalegały tłumy publiczności. Przed hotelem Georgea i gmachem jeneralnej komendy odegrały kapele wojskowe serenadę.

O godzinie 9 zapanowała znowu cisza w mieście, i wszystko wróciło do normalnego trybu, tylko księżyc niecnota coraz to ironiczniej kłaniał się lisią czapką, gotując widocznie jakąś zdradę na dzień następny.

Dzisiaj z rana odezwały się z cytadeli na górze Wronowskich przepisane 24 salwy armatnie, i powitały dzień chmurny i słotny — niestety. Wobec tego nie odegrały kapele wojskowe zwykłej pobudki i zaniechaną została parada wojskowa na błoniach Janowskich.

Natomiast odbyły się programowe nabożeństwa, a to w kościele katedralnym, i w kościele OO. Jezuitów o godzinie 9 z rana. W pierwszem wzięli udział reprezentanci władz cywilnych rządowych i autonomicznych, w drugim reprezentanci władz wojskowych. Podczas nabożeństwa w kościele OO. Jezuitów przegrywała na chórze muzyka 15 pułku piechoty a z góry Wronowskich znowu przepisane salwy działowe. Równocześnie przed kościołem katedralnym batalion piechoty pod komendą generała Kriegshammera dawał podczas nabożeństwa także salwy karabinowe.

O godz. 2 po południu odbyła się u głównodowodzącego JKW. ks. Würtemberskiego w gmachu jeneralnej komendy uczta, w której wzięli udział wszyscy jenerałowie i oficerowie sztabowi. Podczas uczty przygrywały naprzemian kapele 15 i 95 pułku piechoty.

Z wieży ratuszowej powiewają od rana chorągwie o kolorach państwowych.

Ks. Windischgrätz, głównodowodzący wojsk Galicji zachodniej, przybył wczoraj do Przemyśla i przepędził tam dzień dzisiejszy.

Szef sztabu jeneralnego Fmp. Beck przybył wczoraj popołudniu pociągiem kurjerskim do naszego miasta.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Wysocku, w powiecie jarosławskim, na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Odszczególnienia. Najj. Pan nadał złoty krzyż zasługi z koroną adjunktowi dyrekcji urzędów pomocniczych przy sądzie krajowym we Lwowie, Sabinowi Śliwińskiemu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku.

---

14)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

Tak szorstko, brutalnie prawie zdzierał zasłonę z niewinnej duszy dziewczęcia — lecz w słowach jego leżało całe przekonanie człowieka, który sam wierzy w to co mówi. Gorycz, która zeń przemawiała, niesprawiedliwość, z jaką sądził i potępiał świat i ludzi, uszły uwagi młodej dziewczyny — z sercem ściśniętem słuchała słów opiekuna.

— Ale przychodzi w końcu chwila — mówił Rawen dalej — w której człowiek stargawszy siły w ciągłej walce, ciągłem szamotaniem się z wrogimi żywiołami, spogląda po za siebie znękany i mimowoli zadaje sobie pytanie, czy ta wymarzona wielkość i potęga rzeczywiście wartą była tego, żeby ją kosztem najpiękniejszych chwil życia okupić, a nie znajdując zadawalniającej odpowiedzi w rezultatach, jakie ma przed sobą, opuszcza ręce, pragnie spokoju, ciszy, wytchnienia, nie ma sił do dalszej walki.... I ja doszedłem już do tego kresu, jestem stargany, wyczerpany....

Głowa opadła mu na piersi, oczy patrzyły w dal, nie widząc... cała postać wyrażała znużenie, przesyt i wyczerpanie, o których mówił. Gabrjela rozpamiętywała w milczeniu słowa jego, które jej w nim nową odkryły istotę. Dotychczas znała tylko człowieka nieugiętego, o żelaznej woli, zimnym spokoju, rozkazującym tonie. Po raz pierwszy ta w sobie zamknięta natura otwarła się przed nią w chwili zapomnienia: Gabrjela spojrzała nieśmiało w tę tajemniczą głębię — i zadrżała...

Czuła instynktownie, że nie powinna jej dotykać, nie powinna zuchwałą ręką budzić do życia tego, co tam na dnie spoczywało.

Nastąpiło długie milczenie.

Oboje zamyśleni patrzyli na leżący przed ich oczyma krajobraz, skąpany w gorącem świetle słońca sierpniowego. Zdawało się, że lato chciało na pożegnanie obsypać ziemię ostatkiem swych skarbów. Jasny blask słoneczny oświecał miasto leżące u stóp góry zamkowej — żegnał gorącym pocałunkiem dookoła leżące doliny, łąki i pola, przeglądał się jak kokietka, pieszcząc się widokiem swych wdzięków, w srebrzystem źwierciedle rzeki, która wężykowato dolinę przecinała. Siny łańcuch gór otaczał wieńcem dolinę i gubił się w oddali — po nad tem wszystkiem jaśniał łagodny błękit niebios, a upajający zapach napełniał powietrze.

Nie możnaby sobie wyobrażać większego kontrastu, jak między tym jasnym, pogodnym, pełnym słońca i woni krajobrazem, gdzie wszystko tętniało życiem i weselem, śpiewało pieśń szczęścia i miłości, a górą zamkową, pogrążoną w cieniu, samotności i ciszy. Olbrzymie, spojone z sobą konary drzew, pogrążyły ogród cały w zielonawem półświetle, a u stop tych olbrzymów szumiała fontanna tajemniczem szeptem duchów. Jasny słup wody podnosił się ciągle w górę, by znowu opaść, w tysiączne rozpryśnięty krople. Od czasu do czasu, gdy uparty promień słońca zdołał się przecisnąć przez gęsty dach liściasty, wszystko mieniło się tęczowymi barwami, olśniewało oko blaskiem brylantów — lecz gasło po chwili.

To duchów igraszka! które znów teraz we mgle i cieniu ukryte, wyciągają swe zimne, wilgotne ramiona — chciałyby zimnym uściskiem opleść śmiertelnika, ogrzać się przy ciepłym jego łonie, a wyssawszy zeń życie, odepchnąć z śmiechem szyderczym — kamienne serca!

Gorąca atmosfera ukołysała wszystko do cichego uśpienia — żaden ptak nie wzleciał, ani swym świegotem nie zamącił grobowej ciszy, żaden listek nie drgnął — tylko duchy nie spały.

Kamienne ich usta słały w dal to cichą skargę, to znowu klątwę na tego, który się chciał targnąć na nich, zamącić im ich spokój — wyrugować stąd, gdzie im tak dobrze było.

Jednostajny szmer źródła dziwne sprawiał wrażenie na tym żelaznym człowieku do którego duszy poezja ni marzenie przystępu nie miały, równie jak na dziewczęciu, którego życie dotychczas utkane było jak życie motyla, z promienia słońca, kwiatów i uśmiechu. Melodyjny szum ten uniósł ich oboje gdzieś daleko, w królestwo duchów, dokąd już nie wnika żaden odgłos życia, gdzie wszelka walka i tęsknica, wszelkie szczęście i cierpienie zamierają znieczulone i ukołysane cichem pieniem duchów, śpią snem cichym, spokojnym, nieskończonym.

Na dole w mieście, zwiastując południe, zabrzmiał odgłos dzwonów. Miękkie, łagodne tony płynęły w powietrzu spokojnie, a dźwięk rozwiał te mgliste obrazy. Rawen podniósł głowę jakby zbudzony ze snu głębokiego, a Gabrjela podniosła się z ławki i postąpiła do skraju góry wsłuchana cała w melodyjne dźwięki, oddana wspomnieniu tej chwili, nad brzegiem jeziora, gdy z Jerzym... Niemiłe, nieokreślone jakieś uczucie przerwało tok jej myśli. Dla czego imię Jerzego stanęło przed nią w tej chwili jak gorzki wyrzut sumienia? dla czego obraz jego nasunął się na myśl tak żywo, jakby przychodził upomnieć się o swe prawa? strzedz ich, bronić?... Wtedy, gdy go żegnała uśmiechem i żartem, głos dzwonów nic jej nie mówił, dziś przenikał ją do głębi, brzmiał w jej uszach, jakby przestroga przed jakiemś nieznanem niebezpieczeństwem, które jej groziło... Było jej dziwnie straszno... ciężko na sercu...

Baron podniósł się teraz i przystąpił do niej.

— Uciekłaś Gabrjelo? Przed czem? przedemną może?

Dziewczę starało się uśmiechem pokryć swój niepokój.

— Uciekłam przed tajemniczym szeptem duchów, szmer wody wśród tej uroczystej ciszy dziwne na mnie sprawia wrażenie.

— A przecież jest to twoja ulubiona siedziba.

— Tak, była nią od dłuższego czasu. Ale jutro już może rozkaz twój, wuju, zamieni tę cudowną ustroń w kupę gruzów a...

— A ja się nie troszczę o to, czy moje rozkazy przykrość komu sprawiają, czy nie, — dokończył Rawen. — Ale czy rzeczywiście tak lubisz to źródło, Gabrjelo? Czy rzeczywiście przykrość by ci sprawiło zburzenie studni?

— Tak odpowiedziała cicho, podnosząc oczy ku niemu — usta jej nie wymówiły słowa prośby, ale oczy w których łza błyszczała, prosiły tak wymownie!...

Nastąpiła chwila milczenia, poczem Rawen mówił znowu:

— Przestraszyłem cię przed chwilą moimi czarnymi na świat poglądami, ale któż ci każe je podzielać? Zapomniałem, że prawem młodości jest śnić rozkosznie i że okrucieństwem byłoby budzić je ze snu tego. Dziecko, miej ty jeszcze wiarę w przyszłość jasną, promienną, wierz, ufaj ludziom i światu, kochaj ich, a będziesz kochaną.

Głos jego był stłumiony i brzmiał niezwykle miękko, oczy patrzyły na nią łagodnie i bez najmniejszego śladu zwykłej surowości — ale znać Arno Rawen łatwo się umiał otrząsać z podobnych wzruszeń, gdyż w tej chwili ozwały się za nimi kroki i w alei ukazał się odźwierny zamku z drugim człowiekiem, który wyglądał na rzemieślnika. Stanęli obaj ujrzawszy barona i skłonili się do ziemi.

Rawen był już panem siebie.

— Co tam takiego? — zapytał swym zwykłym szorstkim, rozkazującym tonem.

— Jego Ekscelencja rozkazał zburzyć dziś jeszcze studnię i zatkać źródło — odparł rzemieślnik. Ludzie moi stawią się za pół godziny — chciałem tylko sam wprzódy opatrzeć studnię.

Baron popatrzył na fontannę, potem na Gabrjelę; widocznie wahał się jeszcze.

— Odesłać ludzi — rzekł wreszcie stanowczo. Studnia zostanie.

— Jakto Ekscellencjo? — zapytał majster zdziwiony.

— Zatkanie źródła szkodziłoby ogrodowi, musi zatem pozostać — wydam inne rozporządzenie.

(C. d. n.)

Mianowania. Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami c. k. sądów obwodowych: Jana Pełczyńskiego, kancelistę c. k. sądu powiatowego w Sołotwinie dla Przemyśla, a Grzegorza Dzundzę, kancelistę dla prowadzenia ksiąg gruntowych c. k. sądu powiatowego w Rudkach dla Sambora.

Przeniesienia. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy przeniósł na własną prośbę w dotychczasowym charakterze służbowym kancelistę c. k. sądu powiatowego w Brzozowie, Augustyna Wojciecha Anrzetzkiego do sądu powiatowego w Sądowej Wiszni, tudzież kancelistów c. k. sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Michała Cwenarskiego w Glinianach do Przemyślan; Wiktora Panchowskiego w Winnikach do Kałusza; Grzegorza Szyjkę w Dolinie do Delatyna i zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych: Leizera Dittersdorfa, rachunkowego podoficera 80 p. p. dla Bełza; Grzegorza Laszkiewicza rachunkowego podoficera 80 p. p. dla Sołotwinu; Józefa Wendla rachunkowego podoficera 56 bataljonu obrony krajowej dla Wiśniowczyka; Antoniego Dworzaka rachunkowego podoficera 65 bataljony obrony krajowej dla Kut; Antoniego Władysława dw. im. Boruckiego rachunkowego podoficera 58 p. p. dla Brzozowa; Antoniego Praczyńskiego rachunkowego podoficera 45 p. p. dla Birczy i systemizowanego dyetarjusza tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie, Marjana Koczerskiego dla Żółkwi, tudzież zamianował kancelistami c. k. sądów powiatowych dla prowadzenia ksiąg gruntowych: Feliksa Żerebeckiego, kancelistę c. k. sądu powiatowego w Wiśniowczyku dla Sieniawy; Józefa Czarnobilskiego kancelistę c. k. sądu powiatowego w Bełzie dla Łąki; Jana Rozborskiego kancelistę c. k. sądu powiatowego w Sądowej Wiszni dla Sądowej Wiszni i systemizowanych dyetarjuszów tabuli krajowej i miejskiej we Lwowie: Stanisława Górniesiewicza dla Rudek; Kazimierza Jana Schwarza dla Winnik; Bronisława Depę dla Glinian; Macieja Brzyskiego dla Birczy i Juljana Wujcika dla Doliny.

Dr. Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, opuścił nasze miasto, udając się na kilkunastodniowy odpoczynek do Szczawnicy.

Ślub. W dniu 11 bm odbył się w Górze Zbylitowskiej, majątku pp Stanisławów Żabów, pod Tarnowem, ślub hr. Fryderyka Augusta Brezy, syna śp. hr. Fr. Augusta i Doroty z bar. Stiernfeld Brezów, z panną Marją Żabianką, córką p. Stanisława Żaby i Marji z hr. Moszczeńskich.

Z Waręża nam donoszą, że dnia 12 sierpnia odbył się tam ślub p. Józefa Stoklasa, doktora medycyny z panną Teofilą Schaffik córką śp. starszego komisarza skarbowej Dyrekcji i Bogumiły z Cichulskich. Związek ten pobłogosławił brat panny młodej X. Winkler z Sidorowa.

Alfred hr. Waldersee, nowomianowany szef wielkiego sztabu armji niemieckiej, urodził się dnia 8 kwietnia r. 1832 — liczy więc dopiero 56 lat wieku, tytułem zaś świeżości umysłu i fizycznej dzielności zaliczonem być może do szeregu dojrzałej młodzieży. Wykształcenie wojskowe odebrał w korpusach kadeckich w Postdamie i Berlinie, poczem dosługiwał się wojennych stopni w artylerji. Majorem został dopiero podczas wojny austro-pruskiej i jako takiego wydelegowano go do wielkiego jeneralnego sztabu. W r. 1870 został wojskowym attaché przy paryskiem poselstwie, po wybuchu zaś wojny pełnił obowiązki szefa sztabu korpusu ks. Meklemburskiego. Po wojnie dostał pułkownikowski patent. W r. 1881 został jenerałem *a la suite* i rychło potem jeneralnym kwatermistrzem armji, na którym to stopniu stał aż po najnowsze swoje wyniesienie na najwyższe poniekąd w armji stanowisko. Od r. 1874 jest hr. Waldersee żonaty z Marją Lee, córką amerykańskiego miljonera, wdową po ks. Fryderyku Szlezwig-Holstein Sonderburg Augustenburg. Talentem i wykształceniem należy hr. Waldersee do najwybitniejszych niemieckich jenerałów. Jest on stanowczym zwolennikiem czynów, do których zachęcał tak często i wyraźnie, a tak niedwuznacznie, że myślano odebrać mu jeneralne kwatermistrzowstwo i wysłać na prowincję. Nic więc dziwnego, że obecne postawienie go na czele głównego sztabu wiele daje do myślenia. Zaznaczyć wypada, że hr. Waldersee jest szczerym przyjacielem Austrji.

IV kadencja sądów przysięgłych w lwowskim sądzie krajowym karnym rozpocznie się d. 28 b. m. Jako główni sędziowie przysięgli fungować będą pp.: Naftali Adler, właściciel handlu; Abraham Brand, wł. realności; Juljan Weber, wł. realności; Michał Gawroński, wł. realności w Glińsku; Wiktor Żurawski, adjunkt Wydziału krajowego; Albin Solecki, emerytowany urzędnik gal. kasy oszczędności i kupiec; Emil Torosiewicz, wł. dóbr Brodki; Wilhelm Kraeter, rolnik w Reichenbach; dr. Maurycy Byk, adwokat krajowy; dr. Jan Dobrzański, adwokat krajowy; Władysław Sidorowicz, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego; Filip Kramer, rolnik w Rosenbergu; Ludwik Bachman, mielnik w Zawadowie; Aron Grüner, wł. dóbr Nawarja; Józef Skólimowski, współwłaściciel dóbr Dyniska; Filip Olpiński, adjunkt rachunkowy Wydziału krajowego; Bronisław Kuczyński, dzierżawca dóbr Sulimowa; Leib Gewürz, dzierżawca dóbr Spasowa; Zygmunt Munz, właściciel dóbr Bruśno nowe; Józef Kamiński Heichel, wł. realności; Djonizy Bertoli, kapitan pozasłużbowy; Józef Knapp, wł. trafiki; Dawid Posner, dyrektor i Jan Grolle, urzędnik filji Zakładu dla handlu i przemysłu; Artur Wieńkowski, wł realności; Hilary Kamiński, rolnik w Uhnowie; Narcyz Modzelewski, wł. realności; Maurycy Mochnacki, dzierżawca dóbr Rzyczki; dr. Stanisław Obmiński, kandydat adwokacki; Jan Schneider, emerytowany starszy radzca skarbowy; Józef Walewski, dzierżawca dóbr Dawidowa; Izaak Blatt, miodosytnik w Janowie; Jan Kalnicki, piekarz; Stanisław Semetkowski, rewident Wydziału krajowego; Berisch Goldman, dzierżawca dóbr Skniłowa; dr. Feliks Nurkowski, adwokat krajowy.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: Dominik Knapp, cukiernik; Antoni Gruszyński, wł. realności; dr. Leonard Nowacki, kandydat adwokacki; Fryderyk Wilhelm Stark, właściciel realności; Chaim Simche Sprecher, wł. cegielni; Zygmunt Müller, właśc. kawiarni; Franciszek Malzacher, szewc; Józef Jankowski, rzeźnik, i Józef Marek, sekretarz Wydziału krajowego.

Dziennik zabił książkę. Na potwierdzenie tego mamy nowy fakt do zapisania. Oto przez dwa miesiące ogłaszały rozmaite pisma galicyjskie, że wyszło tłomaczenie Platońskiego „Menona", owej perły filozofji greckiej. Na skutek tych ogłoszeń sprzedano w Galicji tylko jeden egzemplarz pomienionej książki, a za to zgłosiło się po nią kilku profesorów z Czech. A przecież nie jesteśmy znowu tak moralni, żeby nas nie obchodziło pytanie: „Czy cnoty nauczyć się można?"

Demonstracje panslawistyczne. Z Zagrzebia donoszą, że przedwczoraj gdy się dowiedziała publiczność iż do miasta przybył biskup Strossmayer i że ma tego dnia odjechać do Diakowaro, wnet tłumnie zgromadziła się na dworcu i na ulicach. Tłum był tak wielki, że powozy nie mogły kursować, a tramwaje wstrzymały ruch. Kiedy wreszcie nadjechał powóz Strossmayera, zrobiono dla niego przejazd, a tłumy wrzeszczały „Zivio" na cześć autora telegramu wystosowanego do Kijowa na uroczystość panslawistyczną.

Oto do czego madjaryzacja doprowadziła Kroatów.

Pogłoska, jakoby Wydział krajowy pożyczkę udzieloną upadłemu Towarzystwu handlu skórami miał odpisać, okazuje się mylną a conajmniej przedwczesną. Dotąd nie powziął Wydział uchwały w tej sprawie; sądząc zaś z pewnych objawów, jest prawdopodobnem, że Wydział nie zechce fundusz przemysłowy (z którego pożyczka ta była udzieloną) narazić na tak dotkliwą stratę, lecz będzie od masy konkursowej żądał zwrotu tej pożyczki.

Zapisy w Ormiańskiej szkole wydziałowej żeńskiej odbywać się będą w dniu 29, 30 i 31 sierpnia.

W tychże dniach odbędą się wpisy na kursa uzupełniające o kierunku teoretycznym i praktycznym, co do których bliższych szczegółów zasięgnąć można w dyrekcji szkoły ormiańskiej.

Zmarli. Józef Latinik, nadstrażnik skarbowy, zmarł we Lwowie licząc lat 37.

Franciszka Widacka, wdowa po zecerze, zmarła we Lwowie lat 23.

Z Krakowca nam piszą, że tameczni mieszkańcy cieszą się bardzo z tego, że Wydział krajowy zajął się ich gminą i usunął tych, którzy nadużywali władzy, ale żywią teraz nadzieję, że Wydział pójdzie jeszcze o krok dalej i postara się, aby winni zostali ukarani. List kończy się zapewnieniem, że bez pomocy Wydziału krajowego miejscowa Rada gminna nie da sobie rady, co zresztą dowodzi już sam ten fakt, że pod jej okiem działy się nadużycia przez lat tyle.

Potrzeba jest matką wynalazków. Prawdę tego starego przysłowia stwierdza wynalazek jakiegoś pomysłowego żydka w Rosji w sprawie opakowania zapałek. Tam każda paczka licząca pewną ilość zapałek podlega pewnemu opodatkowaniu.

Otóż aby uniknąć opłaty, poczęto wyrabiać zapałki trochę dłuższe od zwyczajnych, ale mające główki po obu końcach. Gdy zaś liczba zapałek w jednej paczce nie jest większą od liczby prawem ustanowionej, więc opłata jest ta sama jak od zwykłych zapałek — I oto nowe „jajo Kolumba", które odkrył znowu nie kto inny, tylko pomysłowy, rosyjski żydek!

Z wyścigowych torów. W gonitwach urządzanych pod Moskwą konie polskiego pochodzenia wyszły zwycięsko. — Dnia 9 bm. w handi apie pierwszą nagrodę wzięła trzyletnia klacz Emma ze stada hr. Polityłłowej, a dnia następnego otrzymał pierwszą nagrodę w biegu dla koni trzyletnich Mefisto p. W. Mysorowicza. — W biegu sprzedażnym pierwsza do mety przyszła Żardynierka p. K. Dorożyńskiego.

Bogate pokłady węgla brunatnego twardego i szklącego odkryto w Prusach Zachodnich między miasteczkiem Wilamowem a Brodnicą.— Po zbadaniu obfitości pokładów kapitaliści z górnego Szląska rozpoczęli już wydobywanie węgla.

Wielki pożar, który wybuchł dnia 15 b. m we wsi Ożydowie, zniszczył tam 24 zagród włościańskich i wielkie zapasy zboża. Szkoda znaczna i nieubezpieczona.

Dla pogorzelców miasta Toporowa ofiarował cesarz z prywatnej swej szkatuły kwotę 900 zł.

Podczas burzy dnia 28 z. m. w Dąbiu pod Dębicą piorun zabił pocztyljona Jana Furmanka lat 34 liczącego, który przed burzą zwoził zboże z pola dworskiego. Z okazji tego wypadku zwrócić należy uwagę, aby podczas burzy widłami żelaznemi nie podawano snopków, gdyż w danym wypadku piorun uderzył wprost w kierunku wideł i zabił Furmanka, ojca dwojga dzieci.

Nadużycie zaufania. Z Przemyśla nam piszą: „W pierwszych dniach bieżącego miesiąca toczyła się przed sądem przysięgłych trybynału tutejszego przez przeciąg dni sześciu sprawa Franciszka Stadnickiego, kierownika Towarzystw spożywczego i zaliczkowego w Krakowcu, obwinionego o oszustwo i zprzeniewierzenie, które on w obu tych Towarzystwach wyzyskując pokładane w nim zaufanie, przez lat kilka systematycznie popełniał, w skutek czego Towarzystwo spożywcze doprowadził do konkursu, a Towarzystwo zaliczkowe naraził na znaczne straty.

Proces ten trwał z różnych powodów trzy lata! Ukończył się obecnie po przesłuchaniu przeszło czterdziestu świadków werdyktem „winny", w skutek czego trybunał skazał Stadnickiego — który już przedtem przez kilka miesięcy podczas śledztwa siedział w więzieniu — na ośm miesięcy więzienia, odszkodowanie i zwrot kosztów procesu.

Meteory. Jak to wiadomem sierpień jest miesiącem meteorów i spadających gwiazd. W ślad tego nadchodzą z rozmaitych stron wieści o widzianych tam meteorach. I tak piszą z Trydentu, że 11 bm. widziano tam koło godziny 10 wieczorem wśród rzęsistego przesuwania się gwiazd latających spadającego meteora, w postaci jarzącej się kuli ognistej, pozostawiającej za sobą jasno błękitną smugę. W okolicy Linen obserwowano tego samego meteora prawie o tym samym czasie, lecz w towarzystwie trzech innych świetlanych meteorów, których szlaki krzyżowały się na firmamencie.

Z jaskini łotrów. Wypuszczeni przez bandytów bułgarskich za okupem inżynierowie wiedeńscy Laendler i Binder dostali się szczęśliwie w dniu 12 bm. do Bellowy. Tegoż dnia wieczorem dał Laendler w swem mieszkaniu bankiet na cześć włoskiego *attaché* wojskowego Cugii, który się zajął uwolnieniem uprowadzonych w niewolę. Jeden z obecnych na tym bankiecie korespondentów opowiada następujące szczegóły:

Binder uzyskał znów swój humor. Laendler i Luka Mikugla są bardzo znużeni wskutek ostatnich zajść. Powrót uprowadzonych był zapowiedziany na piątek rano. Pani Binder oczekiwała przybycia męża w śmiertelnej trwodze. W piątek rzeczywiście przybyli więźniowie do Bellowy. Powitanie było rozczulające.

Włoski *attaché* wojskowy Cugia oświadczył pani Binder: „Przyprowadzę więźniów. Jeżeli nie mógłbym ich sprowadzić, to i sam nie wrócę. Będę czuwał nad tem, iżby dobre zarządzenia rządu bułgarskiego były dobrze wykonane, tymczasem będę szukał pośrednika, któryby prowadził rokowania z bryganami." W istocie udało mu się dotrzymać słowa. Jemu też należy zawdzięczać ocalenie życia więźniów. Banda, która więźniów uprowadziła, liczy tylko 18 członków, lecz oprócz tej bandy istnieją jeszcze dwie bandy, które wspólnie operują.

W jednej z tych band znajdują się oficerowie, którzy pomagali uprowadzić księcia Aleksandra Battenberga. Przejście bandy na terytorjum tureckie utrudnia kroki rządu bułgarskiego. Gdy więźniowie zostali pojmani i opór stawiali, bito ich kolbami. Później strzeżono ich bardzo, lecz obchodzono się z nimi dobrze. W ostatnich czasach był stosunek tak poufały, iż po otrzymaniu okupu rabusie ściskali swych więźniów i serdecznie całowali. Naczelnik bandy obdarował więźniów na pożegnanie; Laendlerowi dał on cygarniczkę bursztynową, a Mikugla'owi torbę myśliwską.

W pierwszych dniach niewoli źle powodziło się i rabusiom i więźniom. Brakło im pożywienia i musieli jeść trawę i koniczynę. Pogoń zmuszała ich przenosić się z miejsca na miejsce. Musieli oni raz umykać przez wezbrany potok. Ponieważ stan wody był wysoki, musieli się porozbierać. Laendlera, który sobie nogę zwichnął, musieli bryganci przenieść przez wodę. Więźniowie byli w niewoli 5 tygodni. Gdy zostali uwolnieni, zniknęli raptem rabusie i ślad wszelki po nich zaginął.

Binder i Laendler obawiali się, iż po uiszczeniu okupu zatrzymają ich jeszcze jakiś czas rozbójnicy. Binder mianowicie obawiał się, że postrada życie. Po poprzedniem bowiem uwolnieniu jego z rąk rozbójników złapano 3 brygantów i powieszono. Rozbójnicy wiedli ze sobą sprzeczkę z tego powodu, lecz naczelnik bandy oświadczył Binderowi: Nie stanie się panu nic, jak długo ja jestem pewien mego życia. W istocie też ma Binder naczelnikowi bandy do zawdzięczenia życie.

Cugii towarzyszył w jego podróży drogman konsulatu Zembrzowski i kawas Luca-Zez. Gdy rozpisywali listy, żądające środków pożywienia. Żądali oni zawsze chleba i tytoniu. Kazali sobie przynosić dzienniki, a mianowicie *Bulgarję* i rozmawiali często o otwarciu kolei wschodnich. Czas upływał więźniom monotonnie. Co dzień byli związywani i prowadzeni dalej. Naczelnik bandy, o ile był dobrym dla więźniów, o tyle był surowym, jeżeli ludność nie chciała płacić kontrybucji. Stało to się raz w Macedonji. Kara, jaka spotkała nieposłusznych, napełniła zgrozą więźniów.

Najciekawsza rzecz, że naczelnikiem bandy jest Elia Kassirów znany agitator rosyjski, dawniej w Serbji czynny, i że banda chełpi się z tego, że zostaje pod protekcją Rosji.

Z Pesztu do Konstantynopola. Dnia 11 bm. towarzystwo złożone z 20 osób, zebrało się na peronie głównego dworca w Peszcie, ażeby na zaproszenie dyrekcji kolei bułgarskich wziąć udział w otwarciu ruchu na kolejach pomiędzy Pesztem a stolicą nad Bosforem. W towarzystwie znajdował się reprezentant jen. dyrekcji kolei węgierskich, dyrektorowie kolei bułgarskich Nikołow i Stojanow, oraz po kilku reprezentantów prasy wiedeńskiej, peszteńskiej i paryskiej. Jeden z nich opisuje podróż w sposób następujący: Pociąg zestawiony przez międzynarodowe Towarzystwo wagonów sypialnych był arcywygodny, jazda przepyszna. Podczas drogi dysputowano nadzwyczaj żywo kwestję, w jaki sposób rząd turecki zachowa się w obec faktu otwarcia kolei. Jest ona bowiem nietylko zwykłą cywilizacyjną i handlowo-polityczną zdobyczą, ale co więcej usunięciem przegrody, która setki lat dzieliła Europę od krajów zabałkańskich. Teraz dopiero Europa stała się całością i — pod pewnemi zastrzeżeniami — można powiedzieć: Nie masz już Wschodu! Wielka kwestja wschodnia posunęła się o krok naprzód ku swemu rozwiązaniu.

Taki mniej więcej był ton dyskusji w zgromadzeniu jadących, nic dziwnego też, że i ogólne usposobienie było podniosłe, a nawet pewna wyzywająca dama napełniała uczestników tego pierwszego cywilizowanego najazdu na Turcję. „Niech nas Turcy przyjmą brutalnym gwałtem! — zawołał ktoś — temci gorzej dla nich". Tylko dwaj Bułgarzy zachowali swój niewzruszony spokój. Dziwny to naród ci Bułgarzy. Od natury prawie upośledzeni, surowego wejrzenia, prawie azjatyckich rysów twarzy, zamknięci w sobie i milczący, w pytaniach niezręczni a odpowiadający monosylabami — imponują przecież. Pozorny ich chłód i apatja jest wyrazem głębokiego spokoju ducha; Bułgar robi wrażenie człowieka, który pozwala zapalczywemu przeciwnikowi pożreć się w własnem bezowocnem szamotaniu.

Po doskonałym objedzie sporządzonym przez wyśmienitego Luhrza i po użyciu do woli „mrożonego" zamiast faktycznie lichej w dolinie węgierskiej wody dojechano szczęśliwie do Belgradu. Tutaj nie było uroczystych przyjęć, gdyż pociąg pospieszny stąd do Niszu był już rzeczą zwykłą. Na dworcu był tylko minister spraw zewnętrznych i wielu byłych dygnitarzy którzy przyszli jako publiczność. Tych „byłych" dygnitarzy w Belgradzie musi być mnóstwo. Jako „unicum" oglądaliśmy pewnego jegomościa, którego inni nie tytułowali „ekscelencją". Do pociągu naszego wsiadło jedenaście Serbów; czy wszyscy byli kiedyś ministrami nie wiadomo; z przezorności, ażeby któremu nie uchybić, tytułowaliśmy wszystkich ekscelencją. Znakomitości tych jednak nie ochroniło ich wysokie dostojeństwo od niewygód podróży. Musieli przez całą noc nawpół rozebrani spoczywać w fotelach salonowego wagonu. Kwiat narodu obozujący tak w negliżu i nieładzie przedstawiał szczególny widok. My dziennikarze mieliśmy wygodne legowiska, i broniliśmy ich skutecznie. Serbowie mścili się za to, nucąc bez najmniejszej z naszej strony zachęty przez całą noc swoje pieśni narodowe.

Słońce wysoko już było na niebie kiedyśmy dotarli do Niżu. Dworzec był pięknie przystrojony, na dworcu liczna publiczność, muzyka wojskowa, której słuchało się z przyjemnością, ale trudno było ją widzieć, gdyż mimo niedzieli członkowie jej wystąpili w bardzo nieświetnych uniformach. Od Niżu krajobraz zaczyna być nader interesujący. Lesiste pagórki coraz to nowych kształtów rozlegają się po okolicy — jak daleko oko sięga dokoła zielona falista płaszczyzna. Możnaby tę część Serbji porównać ze Styrją. Dalej od czasu do czasu wynurzają się z zieleni nagie skaliste partje, poczem dol na zwęża się nagle i wjeżdżamy w wąwoz Niżawy, który jest znakomitą naturalną łatwo obronną granicą od strony wschodniej. Potem idzie pociąg drogą dość stromą w górę, tor wspina się po wąskiej nad przepaściami ścieżynie. Nad nam wątki pasek sinego nieba, w dole ciemno-szaro... Pociąg wije się nad tą odchłanią w iście wężowych skrętach, i mimo wszelkiej pewności — wyglądającego oknem przejmuje pewna zgroza. Dalej już aż do Pirotu ciągnie się tor przez okolice górskie pełne romantycznego charakteru; niektóre partje przypominają pogórza Karstu — i będą pewno w przyszłości celem wycieczek turystów.

W Pirocie obraz mniej więcej ten sam, co w Niżu, tylko więcej publiczności było na dworcu, i więcej prawdziwego szczerego entuzjazmu. Stąd na całej linji aż do Sofji wszystkie mniejsze stacyjki odświętnie przybrane, — a przy drodze stawały tysiączne tłumy witające pociąg radosnemi okrzykami pełnemi zapału. Lud bułgarski zdaje się bardzo prosty niewybredny. Biała długa opończa, przewiązana w biodrach szerokim czerwonym pasem i szeroka skórzana czapka to strój narodowy w Bułgarji północnej. Mężczyzni nie imponują ani wzrostem ani postawą, natomiast ponętniejsze są kobiety o śniadej zdrowej cerze i pałających oczach i z długim włosem do połowy splecionym a poniżej już w bujnych spływających kędziorach. Wszędzie porządek i spokój. Przez 48 godzin pobytu w Bułgarji nie słyszeliśmy nigdzie kłótni ani bitki. Na dworcach kolejowych publiczność stawała w wzorowych szeregach mechanicznie posłuszna najlżejszym skinieniom policjantów.

Poza Carybrodem wjeżdża się w wąwóz Drogomański, słynny dziką swoją romantyką. Dalej jedzie się już bujną urodzajną Bułgarję południową aż do Sofji. W stolicy księstwa przyjmowano nas uroczyście i serdecznie. Dworzec był świetnie dekorowany i wystrojony flagami o barwach narodowych — czerwonej, zielonej i białej. W wielkiej sali na dworcu podano nam objad. W ogóle wynieśliśmy wrażenie przyjęcia przez ludzi biednych ale uczciwych.

— **Z teki spostrzegacza.** Miłość — to bajka dla dorosłych.

— Panny wymagają, aby kandydat na męża był przystojny; młode wdówki — aby miał stanowisko; a poważne wdowy pytają tylko: gdzie on jest?

— Z żoną obchodzić się trzeba zawsze tak, jak z dygnitarzem, od którego zależy upragniona przez ciebie posada.

— Jeden i jeden w arytmetyce czyni dwa; w miłości stanowi jedynkę, a w małżeństwie — trzy.

— Jeżeli się słyszy, że jaki młody człowiek w małżeństwie zrobił dobrą partję, to z pewnością żona jego zrobiła złą.

— Łatwiej znaleść kobietę, która nie miała żadnego kochanka, niż taką, która miała tylko jednego.

— Większość małżeństw da się porównać do jajka — gdy się je stłucze, dopiero żółtko się pokaże.

Korespondencja od Redakcji. *P. M. T. w Złotnikach.* Przekładu Amorosa drukować nie będziemy.

Literatura i Sztuka.

* **Echa** warszawskiego muzycznego, teatralnego i artystycznego wyszedł nr. 253 i zawiera: „Juljusz Garnier (z portretem) przez E. D. — Miłość a miłość (wiersz) przez St. Rossowskiego. — Nowe powieści francuskie przez Aimę. Melpomena w nędzy, przez Bron. Grabowskiego. — Nowości medyczne przez J. Kleczyńskiego. — Nieśmiertelny (romans) Al. Daudeta. — Przegląd dramatyczny przez Al. Rajchmana. — Kronika. — Fejleton: Zazdrośnica (noweletka) przez Leona Acard.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 17 sierpnia.

Tendencja zwyżkowa utrzymuje się stale, obecnie tem więcej, że z przyczyny żniw dowozy są dotąd bardzo nieznaczne.

Na dzisiejszym targu pojawili się kupcy z Morawji, którzy poszukiwali starej, suchej pszenicy. — Przy niewielkim ruchu utrzymały się ceny z poprzedniego targu.

Płacono za pszenicę białą 7.25 do 7.75, czerwoną 7.20 do 7.65, żółtą 7.20 do 7.65; żyto 5.25 do 5.70, jęczmień 5.25 do 6.75, owies 5.30 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 16 sierpnia.

Jak już zaznaczyłem w poprzednim biuletynie spekulacja giełdowa przestała się liczyć z konstelacjami politycznemi bieżącej chwili, a nawet wbrew pewnym wskazówkom politycznym, które mogą obudzić niejakie wątpliwości w trwałość pokojowego położenia Europy, spekulacja — przeradzająca się w niezdrową fymarkę — pcha w górę kursa wszelakich papierów. Dzisiejsze operacje były jaskrawym dowodem tego zobojętnienia spekulacji na wpływy zewnętrzne, mimo bowiem artykułu *Norddeutscherki* przeciw Rosji i kategorycznego zaprzeczenia przez nią pogłoskom o zawarciu traktatu handlowego między Niemcami a Rosją, spekulacja szła w zwyżkowym kierunku i przy bardzo ożywionym usposobieniu. Dopiero z południa, kiedy z Berlina nadeszły słabsze kursa, tendencja zmieniła się po trosze, i osłabły tutejsze kursa, lecz z chwilą zamknięcia czynności wyszły z dzisiejszego ruchu prawie wszystkie effekta bankowe z wyższemi notowaniami, papiery transportowe nie straciły, prócz ludwików i czerniowieckich, awansów z dni poprzednich, zaś renty i losy utrzymały swoje dawniejsze kursa.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 318·90, węgierskie 309·—, anglobanki 111·—, uniony 216·50, bankvereiny 97·50, laenderbanki 234·25, ludwiki 211·—, czerniowieckie 228·—, renta papierowa 82·25, srebrna 83·25, złota austrjacka 112·40, 5% papierowa 98·15, złota węgierska 101·90, 5% papierowa 91·80.

Ruble 1 21¾ — 1 22.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Abendpost* poświęca rocznicy urodzin cesarskich gorący patrjotyczny artykuł i pisze: Uroczystość ta przypada właśnie w chwilę, która jest znaczącą w historji Monarchji, mianowicie w czterdziesty rok pełnych chwały rządów cesarskich. Artykuł wywodzi, jak cesarz nieustannie wszystkie swe myśli i dążenia poświęcał i poświęca dobru wiernych sobie ludów, którą to niewyczerpaną miłość i dobroć wszystkie szczepy i stronnictwa Monarchji austro-węgierskiej to poświęcenie należycie ocenić umieją. Wskazuje artykuł dalej na liczne humanitarne zapisy i instytucje, których celem jest święcić jubileusz cesarskich rządów, odpowiednio do wspaniałomyślnych intencyj monarchy bez wielkich ostentacyj i chwilowych effektów, a za to w sposób głębszy, szlachetniejszy, trwałą po sobie zostawiający pamięć. Ludy Monarchji wiedzą i uznają to w całej pełni, że wysoka dynastja jest węzłem łączącym, utrzymującym różnolite żywioły wielkiego państwa w spójni, a zarazem jest im ochroną i opieką dobroczynną oraz najlepszą rękojmią swobodnego rozwoju odrębnych ich właściwości. Dzień urodzin cesarskich był przeto oddawna dla całego państwa zawsze uroczystym świętem w całem tego słowa znaczeniu. A i tam wszędzie, gdzie flaga cesarska, roztaczając swe skrzydła opiekuńcze nad interesami Austro Węgier, jest zwiastunem potęgi i wielkości Monarchji, wszędzie tam zbierają się poddani państwa przy zaszczytnem współuczestnictwie władz krajowych i reprezentantów obcych narodowości celem święcenia uroczystości ojczystej, na modły wspólne i festyny radośne i patrjotyczne manifestacje. Wszystkie szczepy, wszystkie wyznania, wszystkie stronnictwa Monarchji habsburskiej ożywia dziś jedno uczucie: najgłębszego oddania się i poświęcenia dla ojcowskiego monarchy i głęboko odczutej wdzięczności dla wspaniałomyślnego zasiadającego na tronie cesarskim dobroczyńcy. Do wtóru przeto dźwiękom hymnu cesarskiego przebiega przez wszystkie ziemie austro węgierskiego państwa jednomyślny okrzyk ludów: „Boże wspieraj, Boże ochroń, Boże błogosław cesarza i dynastję!"

Berlin 18 sierpnia. Celem uczczenia rocznicy urodzin cesarza Austrji odbędzie się dziś w cesarskim zamku poczdamskim objad galowy, na który otrzymał zaproszenie ambasador austrjacki.

Berlin 18 sierpnia. Moltkego, który przyszedł się przedstawić cesarzowi jako szef komisji obrony granic, przyjmował cesarz z wielkiemi honorami.

W mowie wypowiedzianej w Frankfurcie nad Odrą rzekł cesarz jeszcze, że prędzej wziąć w obronę zmarłego ojca wobec haniebnego podejrzenia, jakoby chciał i mógł oddać cokolwiek z zdobyczy „wielkiej chwili."

Aleksandrja 18 sierpnia. Z polecenia Porty wystosował rząd protest do włoskiego konsula jeneralnego przeciw protektoratowi Włoch nad Zulą.

Paryż 18 sierpnia. Większość wczorajszego zgromadzenia robotników, przyjąwszy do wiadomości oznajmienie, że fundusze zebrane na utrzymanie zmowy są wyczerpane, uchwaliło podjąć roboty nanowo.

Rzym 18 sierpnia. Przełożeni misyj katolickich włoskich odrzucili protektorat króla włoskiego i kontrolę rządu nad włoskimi szkołami misyjnymi zagranicą. Rząd postanowił tedy cofnąć przyznawane dotychczas zasiłki państwowe i wszędzie urządzić szkoły świeckie.

Crispi wyjechał do Valdieri celem odbycia konferencji z królem.

Paryż 18 sierpnia. W Corbia strzelił jakiś bulanżysta dwa razy z rewolweru do sędziego pokoju.

W Moreuil przyaresztowano niejakiego barona Watteville przydybanego na rozdawaniu pieniędzy pomiędzy żołnierzy.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 18 sierpnia, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 316·20 — kredyty węgierskie 306·75 — anglobanki 110.50 — uniony 113.75 bankv. 97·50 länderbanki 231.50 — Karola-Ludwika 209·75 — Czerniowieckie 226.50 — renta wspólna pap. 81·90 złota węgierska 1[illegible]1.50 — 5% węg. pap. ren 91.20 — Staatsbahny 252·30

Z zbożowych targów

18 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	[illegible].80—6.55	5.75—6.50	5.70—6.4[illegible]	6·—6.6[illegible]
Żyto	4.60—4.75	4.15—4.55	4.——4.60	4.30—4.8[illegible]
Jęczmień	4.50—5.05	3.90—4.85	[illegible].65—4.6[illegible]	4.20—5.3[illegible]
Owies	4.8[illegible]—5.2[illegible]	[illegible]—4.45	4.——4.6[illegible]	3.30—4.—
Groch	[illegible].50 10.05	[illegible].50 10.—	[illegible].10 9.—	[illegible].40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.8
Rzepak	[illegible].50 10.25	[illegible].60 10.—	[illegible].50 10·—	[illegible].— 9.1[illegible]
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	[illegible]4.—85·—	[illegible]7.—86.—	28.—.88—	8.—84.—
Konic. biała	30.—80.—	30.—86.—	30.—86.—	—.——.—
Konic. szwed.	30.—26.—	30.—85.—	28.—85.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 21—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32·—

Wiedeń 18 sierpnia. Pszenica —.— do —.— na jesień 8·04 do 8·06. na wiosnę r. 1889 8·65 do 8·75. Żyto —.—, do —.—, na jesień 6·15 do 6·17, na wiosnę 1889 6·4[illegible] do 6·4[illegible]. Owies —·— do —.—, na jesień 5·68 do 5·70 na wiosnę r. 1889 5·97 do 5·99. Okowita 27·75 — do 28 ——. **Peszt** 18 sierpnia Pszenica 7·57 do 7·59, na wiosnę r. 1889 8·13 do 8·15 Żyto —·— do —·—, Owies 5·30 do 5·32, na wiosnę r. 1889 5·62 do 5·64. Okowita 28·— do 28·50 **Berlin** 18 sierpnia. Pszenica 175·50 do —·—, na jesień 177·75, Żyto 142·50 do —·— na jesień 145·— Owies 119·75, do —·— na jesień —·— Okowita 32·50 do —·—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 18 sierpnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	209 —	212 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 85	100 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 —	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	95 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	94 35	95 35
„ „ „ 4½% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	55 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 —	22 —
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.76	5.86
Dukat cesarski	5.78	5.88
Napoleondor	9.72	9.82
Półimperjał rosyjski	10.08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·19¼	1·21¼
100 marek niemieckich	59.80	[illegible]0.80

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stroża.

10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

32)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— O ile mi się zdaje, nie jest przecież nikim zajęty? pytało dziewczę z minką osoby, która pragnie koniecznie aby jej zaprzeczono.

— Och, nie! — potwierdził Ryszard. — Vyner nie należy do ludzi szukających szczęścia w ognisku domowem.

Na wymownych rysach Dolores odbił się wyraz rozczarowania.

— Stworzony na starego kawalera, — ciągnął Bouverie dalej, nie spostrzegając wrażenia, jakie słowa jego czyniły na towarzyszce. — Sądzę też iż nie umiałby nawet pisać sonetów na cześć jedwabnych rzęs swej bogdanki, lub popełniać innych tego rodzaju szaleństw.

— Jakto, więc znajdujesz, — wyszeptała Dolores żałośnie, — że gdy mężczyzna kocha serdecznie kobietę, tak jak sądząc po słowach twych, ty mnie naprzykład, wtenczas musi koniecznie grać rolę szaleńca?

— My stanowimy wyjątek, — przerwał żywo, ztąd też pozwól abym raz na zawsze dla ciebie i dla mnie odrębne ustanowił prawo; tak jak odrębne nami niż resztą świata rządzą uczucia. Gdyby mnie się podobało pełzać pokornie u nóg twoich i być głęboko wdzięcznym, gdy raczysz zdeptać mnie wzgardliwie; gdybym doznawał najwyższego wewnętrznego zadowolnienia wyprawiając na żądanie twe najdziwaczniejsze brewerje, gdybym ku zabawieniu cię stawał na głowie, podciął sobie gardło, i jednem słowem wolał być dla ciebie niewolnikiem niż królem dla obojętnej mi osoby, to jeszcze wszystko nie byłoby szaleństwem, a najnaturalniejszą oznaką przywiązania między nami. Spełniane dla kogo innego, zdawaćby się mogło niedorzecznością, dla ciebie nigdy, bo ty sama o niebo całe wyższą jesteś nad resztę kobiet. A teraz zrozumiałaś mnie maleńka?

— Nie, nie chcę nawet zrozumieć, — wyszeptała z wyrazem wyrzutu w głosie. — Nigdy jeszcze nie słyszałam równie niedorzecznego twierdzenia; wiesz przecież iż nie pozwoliłabym ci za nic pełzać jakby jakiemu wstrętnemu robakowi, że w przenośni nawet nie potrafiłabym zdeptać cię i poniżyć. I to dziś, dziś jeszcze mówisz mi takie rzeczy, wtedy gdy złowrogie jakieś przeczucie każe mi drżeć ciągle o naszę przyszłość, gdy niewytłómaczona trwoga w czarne ubiera ją barwy i serce me zimną gnębi dłonią?

— Ukochana moja, cóż to za dziwne przywidzenia! Dolores spojrzyj mi w oczy i powiedz śmiało komu niedowierzasz, mnie czy sobie? Jeżeli sobie, nie myślę cię wyprowadzać z błędu, nie chcę schlebiać bynajmniej, co do mnie jednak, przysięgam jedyna, iż nic nas rozdzielić nie będzie w stanie, bo nigdy nie pozwolę, aby mi ciebie odebrano, nigdy, nigdy! Ach, ty dzieciaku, czyż podobna aby zabobonna wiara w złe przeczucie, rzucała cień na niczem nie zaćmione chwile naszego szczęścia?

— Wiem, że to nieusprawiedliwione szaleństwo, — odparła z bladym uśmiechem, — a jednak czasami nie wierzę w trwałość, w spełnienie tego szczęścia, o którem wspominasz; jakieś dziwne zwątpienie przepełnia mi duszę. Zdaje mi się niekiedy, że ciężka chmura zawisła nad nami.

Westchnęła głęboko, i wymownym ruchem zdawała się wskazywać ową niedolę krążącą nad jasną jej główką, poczem rączka jej odpadła na kolana, a była tak delikatna i drobna, iż zdobiący ją wielki pierścień zaręczynowy, zdawał się za ciężki na wątłe paluszki.

Patrząc na tę powiewną, przejrzystą prawie postać, Bouverie pobladł lekko:

— Pragnąłbym bardzo, żebyś troszkę... zmężniała, — wyrzekł. — Brak tylko sił fizycznych nasuwa ci takie smutne myśli. Mój Boże, cóż to za maleńka rączka, dziecinna prawie, a jaka przytem rozpalona. Doprawdy, gdy patrzę na ciebie Dolores, wydajesz mi się nieraz podobną do przejrzystej rosy kropelki i jak ona nietrwałą: pierwszy mocny powiew wiatru, pierwszy gorący słońca promień, a rosa w mgłę się rozwieje.

— Och, nie, nie, — wyszeptała lękliwie, — cofnij porównanie w obec którego musiałabym cię prędko opuścić! Czyż sądzisz, że losy tak krótkie przeznaczyły mi życie?

W głosie jej swobodnym na pozór, brzmiał mimowolny odcień trwogi. Ryszard zaniepokojony, dłoń jej z pieszczotą do ust podniósł.

— Przy pierwszem naszem poznaniu, porównałeś mnie do białego fijołka, — mówiła smętnie, — a myśl ta mnie za serce tak chwyta, iż nie chcę jej nowym psuć obrazem.

Zatrzymała się, poczem bezwiednie, jakby sama do siebie, dodała zcicha:

— Fijołki to symbol dziewic umarłych.

— Dolores! — zawołał ostro, odsuwając jej rękę i zrywając się z ławeczki, którą przedtem zajęli. — Dolores, zakazuję ci mówić takich rzeczy, czy słyszysz? Zakazuję ci!

— Ja nie mówiłam, — z lekkim odparła przestrachem, myśl ta mimowoli na usta mi wybiegła. — Skoro sobie jednak życzysz, — dodała wyciągając rączki ku niemu, — będę ją odsuwać, postaram się zapomnieć... A teraz wróć do mnie Ryszardzie, nie gniewaj się dłużej.

Bouverie pospieszył spełnić wolę narzeczonej, na męskiem jego wszakże czole zawisła chmura smutku, w duszy powstała po raz setny może obawa, zbyt okrutna, aby jej chciał dotykalniejsze nadawać kształty. Od pierwszej chwili, gdy w sercu jego zrodziła się świadomość uczucia dla Dolores, miłość ta zaprawiona była mimowolną goryczą, nerwowym strachem przed czemś nieokreślonem, bojaźnią niepochwytnego a jednak strasznego nieszczęścia, które ich miało na zawsze rozdzielić. Zabobonna ta trwoga, wpojona mu bezwiednie przez Dolores samą, znajdowała ciągle drogi ujścia. Raz bladość jej spowodowana upałem przerażała go, drugi raz lekka chrypka nasuwała mu myśl suchot, i już w bujnej wyobraźni widział ją na katafalku, a siebie złamanym i nieszczęśliwym na zawsze. Gorące jego uczucie dla tej delikatnej, uroczej istoty, równało się czci bałwochwalczej nieledwie, jednocząc w sobie wszystkie sny i nadzieje, całe marzenia i szczęście przyszłości.

Przelotna chmurka na czole narzeczonego, nie uszła bystrej uwagi miss Lorne.

— I znów myśl twoja pobiegła daleko odemnie, — wyrzekła z wymówką. — Doprawdy Ryszardzie, gotowam być zazdrośną! Chociaż nie,— dodała z promiennym uśmiechem — wiem iż zastanawiałeś się w tej chwili nad niepojętem *fatum*, jakie się zdaje wisieć nademną, ale daremna to praca... Ileż to lat już, ja sama łamię nad niem głowę, do żadnego nie mogąc dojść wyniku. Ten cień dziwny istnieje ciągle, widzę go w oczach otaczających, czytam w spojrzeniu mej ciotki, a pojąć ani odgadnąć znaczenia jego nigdy nie mogę. Dziś zrosłam się już z nim potroszę; wszak od lat ośmnastu patrzą na mnie ludzie tak, jak żeby się nademną litowali, a ja tego ich współczucia w żaden sposób pojąć nie mogę. Czuję że mi coś zagraża, ale co, nie wiem; w każdym razie nie śmierć chyba, bo na tę zawcześnie.

— Czy pewną tego jesteś? — podjął Bouverie stłumionym głosem. — Może ów niepokój miss Maturin, który cię tak przeraża, odnosi się właśnie do obawy jakiej choroby. Na co umarła twoja matka, twój ojciec.

— Och, na cierpienia, które nie mogą dziedzicznie spaść na mnie. Tak mnie zapewniła Lallie, a ona nigdy nie kłamie; groźba ta zatem, to nie śmierć, lecz inne jakieś nieszczęście.

Zatrzymała się na chwilę, zwracając zaś ku narzeczonemu wejrzenie pełne ufności, dodała z czarowną prostotą:

— Odkąd ciebie spotkałam Ryszardzie, mniej myśl ta mnie zajmuje; gdyż wiem, iż coby mnie spotkało, ty zawsze będziesz przy mnie i smutek znieść mi pomożesz. A jednak, — dodała, nową uderzona myślą, — kto wie, może byś go nie mógł podzielić.

— Natenczas musiałbym żyć przestać, — zawołał, dłoń jej ponownie podnosząc. — Rozstanie chyba z tym światem mogłoby mi przeszkodzić w dzieleniu smutków twych i radości. Po co jednak ukochana trapić się domniemanemi troskami, które mogą, nie, które muszą być jedynie czczą igraszką rozbujałej twej wyobraźni?

— Nie, — zaprzeczyła, złotowłosą wstrząsając główką. Złowróżbną tę chmurę zbyt długo czułam nad sobą, aby dziś rozwiać się miała. Pomimo jednak domysłów, nigdy nie próbowałam rozświetlić tajemniczej jej groźby: bo i po cóż? Wszak później i tak się dowiem. Na złe dość jeszcze czasu. A teraz zapomnijmy już o tem, — zawołała, przeciągając drobną rączką po czole, jakby dla odpędzenia natrętnych myśli. Po co czarne przeczucia, gdy mam błękit niebios, cudowne promienie słoneczne, a przedewszystkiem... ciebie Ryszardzie. Patrz, co za śliczny motylek!

Zerwała się i zapominając o smutku i złych przepowiedniach, puściła się w pogoń za ułudnym owadem; w chwili jednak gdy go jej drobna dosięgała już rączka, zalotny róż kochanek wyślizgnął się chyżo i szybko wzbił w powietrze.

— A to szkaradnik! — zawołała śmiejąc się wesoło. — Zdawało mi się, że go chwyciłam, a tymczasem pofurnął dalej. Nieznośny kapryśnik, czuł widocznie, iż straciłam prawo do biegania z nim w zawody; niedawno jeszcze byłabym go dosięgła na pewno, odkąd jednak długą dano mi sukienkę, nie wypada się przecież uganiać za motylem. Wszak nie jestem już swawolnym podlotkiem, nieprawdaż?

Roześmiała się i zajmując napowrót dawne swe miejsce zerwała rosnącą obok ławeczki dużą polną stokrótkę.

— Czekaj Ryszardzie, spróbuję pociągnąć na rzecz twoję kabałę, — zawołała. — Zobaczymy jaką ci też przyszłość losy wywróżą.

— Przyszłość moja nie ulega wróżeniu, oddawna bowiem postanowioną została. Ożenię się z tobą, i będziemy żyć szczęśliwie.

— Hm, kto to wie; rzecz najpewniejsza na pozór, może się nie ziścić jeszcze, — objaśniła żartobliwie. — Zresztą zobaczymy, teraz, — za rok,— za dwa lata, — za trzy, — nigdy.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Maku ośm korcy jest zaraz do sprzedania. Próbka na żądanie. Adres: Zarząd gospodarczy Gwoździec, miasto.

Profesorka szkół publicznych we Lwowie przyjmie na stancję uczennice albo też uczniów, za poręką Dyrekcji Gymnazjum, ulica Lindego 7 R. P. Lwów.

W Nowosielcach w powiecie Bobreckim na trakcie z Chodorowa do Żurawna na gruntach włościańskich znachodzą się wody mineralne. Grunta te są do wydzierżawienia przedsiębiorcom, którzyby zechcieli założyć stósowne kąpiele. Bliższa wiadomość: Zwierzchność gminna, Nowosielce poczta Chodorów.

W realności pod l. 26 ulica Kopernika są do wynajęcia od 1go września 1888 w parterze trzy pokoje, przedpokój, kuchnia i przynależytości, zaś od 15go października 1888 na drugiem piętrze sześć pokoi, przedpokoj, garderoba i kuchnia z przynależytościami, ewentualnie na pierwszem piętrze 9 pokoi z przedpokojem, garderobą, kuchnią itd. Wiadomość u dozorcy domu.

Bona Niemka znajdzie umieszczenie do 5letniego chłopczyka u B. Nowosieleckiego w Grąziowej p. Wojtkowa.

Ktoby miał do zbycia używane w dobrym stanie, wygodne sanie, zechce się zgłosić do B. Nowosieleckiego w Grąziowej, p. Wojtkowa.

Poszukuje się praktykanta do handlu papieru i galanterji Edwarda Schumana, we Lwowie, plac Bernardyński l. 3.

Dwóch lub trzech uczniów ze szkół średnich i z dobrego domu można umieścić u c. k. urzędnika — byłego profesora szkół średnich. Na żądanie może być konwersacja niemiecka i fortepian. Bliższa wiadomość u inżyniera A. Holzmüllera, Lwów, ul. Zybikiewicza Nr. 3.

Kto ma do zbycia używany wózek dla chorego, zechce się zgłosić pod literą L. Z. poczta Bortniki.

Emerytowany urzędnik rządowy przyjął by zawiadowstwo, lub administrację kamienicy we Lwowie, lub zastępstwo przełożonego obszarów dworskich, na żądanie może złożyć kaucję odpowiednią zabezpieczyć się mającą na realności. Bliższą wiadomość można zasięgnąć u podpisanego pod Nr 14. ul. Jagiellońska, 8 piętro S. C.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak